

1. Arch. Edward Eber (Warszawa). Gmach T-wa Riunione Adriatica di Sicurtá w Warszawie. Lice główne.



## GMACH REPREZENTACYJNY WŁOSKIEGO TOW. UBEZP. RIUNIONE ADRIATICA di SICURTA W WARSZAWIE

Jak wskazuje nazwa gmachu,—poza swem przeznaczeniem na biura,—ma on przede wszystkim symbolizować skalę interesów i zasobność towarzystwa; dochodowość przeto gmachu przesunięta jest na plan drugi.

W związku z tem zarówno rzuty poziome, jak i lice gmachu wykazują swe właściwości charakterystyczne.

Przez silnie rozwinięty port kolumnowy i obszerny a bogato wykonany westibul główny wchodzimy trzyramienną klatką schodową na piętra do poczekalni dyrekcyjnych.

Klatka schodowa jest całkowicie wysunięta z korpusu frontowego włąb podwórza, co umożliwia ciągłość komunikacji wokół całego piętra.

Korpus frontowy nie posiada wewnętrznych korytarzy, lecz trakt podwórzowy użyty jest na okazale poczekalnie.

Podział ścian podwórzowych na liczne wąskie okna daje możliwość dowolnego rozstawienia ścianek przedziałowych.

Dziedziniec jest całkowicie pokryty szklanym dachem. Korytarz przejściowy, łączący westibul główny z klatką tylną, dzieli przyziemie na dwie części, z których lewa wraz z połową I. piętra jest zajęta

na bank, prawa zaś z całym podziemiem (wyjąwszy kotłownię) na wielki lokal rozrywkowy.

Podziemie zagłębione jest na 5½ m. niżej trotuaru, parter jest wysokości 5,15 m., piętra—od 4 do 4,25 m.

Lice gmachu utrzymane (na wyraźne życzenie władz towarzystwa) w charakterze eklektycznym, wykonane jest w piaskowcu szydłowieckim z wyłożeniem teli międzyokiennych włoskim marmurem (chiampo perla), który wbrew utrwalonemu u nas mniemaniu nie traci połysku i utrzymuje swą przezroczystość.

Kolumnada portalu wykonana jest z granitu śląskiego. Granitowe kolumny spełniają uczciwie swą ciężką rolę słupów dźwigających, przyczem na każdą z nich przypada około 52.000 kg.

Jak przystało na gmach nowoczesny, instalacje gmachu stanowią prawdziwą fabrykę o dość znacznych rozmiarach.

Gmach jest zaopatrzony w 2 dźwigi osobowe i jeden towarowy, urządzenie zaopatrujące w gorącą wodę, hydrofor, tłoczący wodę na wyższe piętra; ogrzewanie centralne wodne dla biur, oraz parowe — dla klatek schodowych, westibulów, przestrzeni między plafonem a dachem szklanym, oraz dla kaloryferów wentylacji mechanicznej

właczającej cgrzane powietrze; pozatem zainstalowane są 4 agregaty wentylacyjne, 4 stacje telefonów automatycznych wewnętrznych i 3 stacje telefonów miejskich, sygnalizacja alarmowa dzwinkowa w połączeniu z automatycznym ryglowaniem drzwi w razie napadu. W gmachu czynne są 4 chłodnie elektryczne, urządzenia do mechanicznego wyrobu lodu, lodów i wody sodowej, maszyny do zmywania statków etc., wszystko to poruszane motorami elektrycznymi, których ogółem jest sztuk 34.

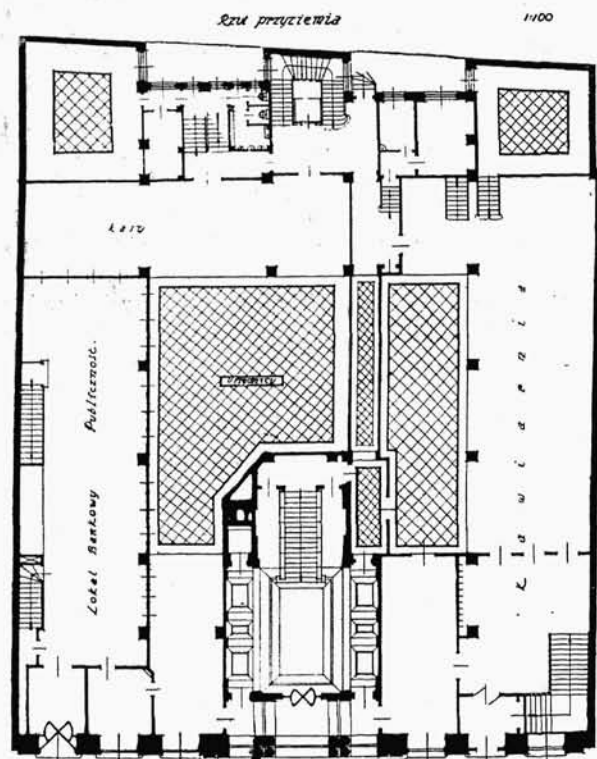
Powierzchnia placu pod gmachem wynosi 1420 m. kw., obudowana przestrzeń ok. 44.000 m. sz.

Gmach wykonany został w konstrukcji żelbetowej wypełnionej cegłą. Lecz już w rok po ukończeniu budowy przy adaptacji pomieszczeń podziemnych na lokal kawiarni—(która uprzednio nie była przewidziana)—okazała się cała sztywność i niepodatność konstrukcji żelbetowej do przeróbek.

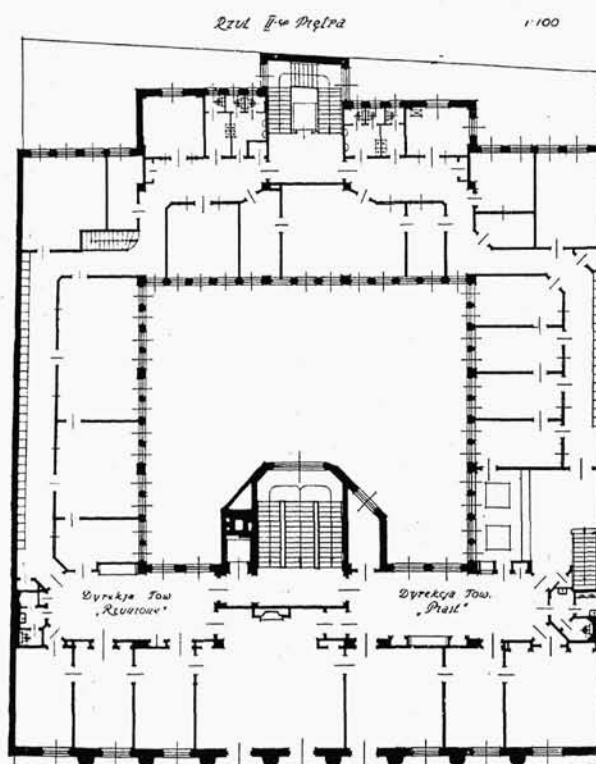
To też przykład ten jest jeszcze jednym stwierdzeniem faktu, że większe gmachy współczesne, w których nieprzewidziane a codzień nowe warunki życia wymagają wprowadzania właściwych zmian i przeróbek,—winny być konstruowane w materiale bardziej elastycznym niż żelbet, a tym okazuje się zaniedbywane w ostatnich dziesiątkach lat w Europie żelazo.

Doświadczenie wyniesione z tej budowy nastęrcza jeszcze uwagę, że podziemia w tego rodzaju gmachach znajdują zastosowanie na przedsiębiorstwa dochodowe i że zajmowanie ich na urządzenia instalacyjne okazuje się niepraktyczne. Dlatego też w podobnych wypadkach należy wykonywać dwie kondygnacje podziemi, co jest stale stosowane w ostatnich czasach w Niemczech, a zwłaszcza w Ameryce.

Fragment hallu głównego. „Fortuna”—rzeźba w marmurze art. rzeźbiarza Mieczysława Lubelskiego (Warszawa).



Rzut przyziemia.



Rzut piętra.

2—4. Arch. Edward Eber (Warszawa). Gmach reprezentacyjny T-wa Riunione Adriatica di Sicurtá (Tryjest) w Warszawie.

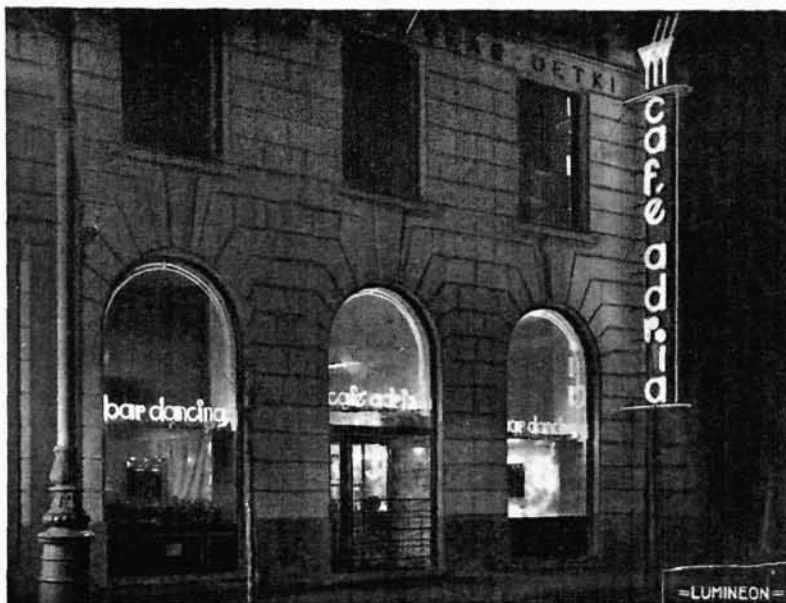


5—6. Arch. Edward Eber (Warszawa). Gmach T-wa Riunione Adriatica di Sicurtà w Warszawie.

Portal wejściowy.

Napisy neonowe f-ma „Lumineon“ (Warszawa).

Główne wejście do kawiarni Adria



## WNĘTRZA KAWIARNI ADRIA

Stopniowa zmiana funkcji towarzyskich rodziny, zwłaszcza w okresie powojennego głodu mieszkaniowego, czyni kawiarnię jednym z najbardziej demokratycznych rozwiązań kwestji miejsca odpoczynku, spotkań, wreszcie rozrywki dla szerokich warstw inteligencji. Jako konieczne azylum nowoczesnego człowieka kawiarnia staje się szkołą estetyczną dla przeciętnego obywatela, wykładnikiem smaku nowoczesnego i wykwintu. W zrozumieniu tej funkcji, do opracowania wewnątrz tego rodzaju lokali na Zachodzie oddawna już zaproszono najwybitniejszych architektów i artystów. U nas, mimo wielkiego rozwoju życia kawiarnianego, sprawa ta właściwie jeszcze leży odłogiem. Możemy zanotować zaledwie parę poważnych prób

uwspółcześnienia wnętrza kawiarnianego, a więc kawiarenkę na placu Teatralnym wg. projektu arch. Lecha Niemojewskiego i kawiarnię „Kolorową“ przy ul. Żórawiej, wg. projektu arch. Stefana Śienickiego.

Pozatem albo starano się wytwarzać w nich namiastkę patosu stylowego, jak w kawiarni „Europejskiej“ lub w pierwszych salach „Italji“ lub też, najczęściej, oddawano je na łup t. zw. specjalistom od sztuki stosowanej. O wynikach lepiej nie mówić.

Kawiarnia „Adria“ stanowi poważny wyłom w tej dziedzinie. Jest bodaj pierwszą u nas znacznym sumptem i na szeroką skalę potrak-



7—9. Arch.: Edward Eber, Jerzy Gelbard, Grzegorz i Roman Sigalinowie i Edward Seydenbeutel (Warszawa). Kawiarnia Adria w Warszawie.

Główny hall wejściowy.

Światło  
Polskie Zakłady Philips S. A.

towaną próbą stworzenia kawiarni o charakterze europejskim. Lokal ten mieści się w przebudowanej części gmachu Riunione Adriatica di Sicurta i jest wykonany według projektu architektów: Edwarda Ebera, Jerzego Gelbarda, Grzegorza i Romana Sigalinów, i Edwarda Seydenbeutla.

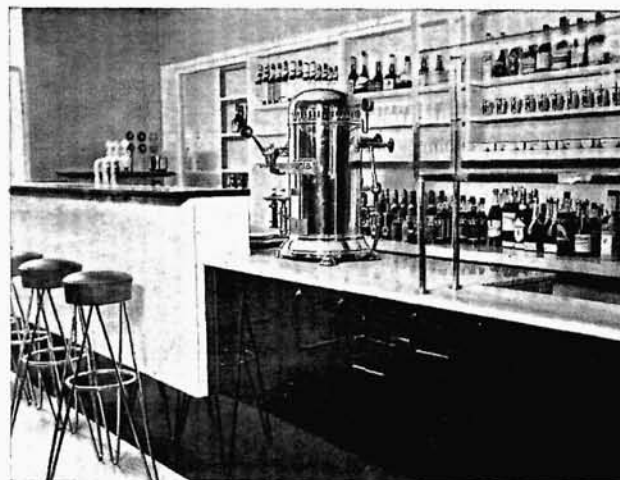
Zadanie architektki mieli nietatwe: niezorganizowany pod kątem obranego celu parter gmachu już istniejącego i sutereny przetrworzyć w wygodnie połączone lokale—baru amerykańskiego, kawiarni (na parterze), dancingu i baru „złotego” w podziemiach, lokale mające ogółem mieścić do 1500 gości.

Należało możliwie pomysłowo wyzyskać utajone możliwości przestrzenne w zastanej sytuacji oraz istniejące i widoczne formy konstrukcyjne dla uzyskania przestronnych i wygodnych wnętrz architektonicznych. Trzeba przyznać, że z tego trudnego zadania autorzy wyszli naogół obronną ręką.

Skromne wejście główne, usytuowane z boku fasady gmachu, podkreślone jest jedynie przez duży, dobrze narysowany i starannie wykonany pionowy sztyld neonowy, z literami umieszczonymi na trolicie, jako izolatorze (rys. 6). Niski, cały ze szkła w białym metalu wykonany przedsionek prowadzi do hallu z szatniami (obecnie znacznie poszerzonymi przez wykorzystanie pomieszczeń pod dawnym, sąsiadującym z gmachem sklepie).

Hall jest architektonicznie ujęty wyraźnie jako część przejściowa lokalu. Przezroczyste szklane ściany i także drzwi miały go łączyć z barem i salą kawiarnianą w jedną całość (rys. 7) Niestety, dyrekcja lokalu zawieszając firankami ściany od strony baru, zniweczyła tę koncepcję. Ściany z ciemnego marmuru i trawertynu, duży zegar i wygodna kanapa dopełniają poprawnego entourage'u hallu, zakłóconego jedynie przez nieodpowiednie otwory okienne, które należało chyba tak opracować, aby bardziej harmonizowały z nowoutworzonym wnętrzem, oczywiście przy zachowaniu ich łuku zewnętrznego, związanego z fasadą gmachu.

Sala kawiarniana zajęła oprócz pomieszczenia parterowego także i część podwórza. Autorzy wyzyskali ten moment i korzystając z przecinających salę dwóch potężnych słupów, utworzyli dwa o różnych nastrojach wnętrza. Tak w części, niesłusznie może



Fragmety baru amerykańskiego.





Arch.: Edward Eber, Jerzy Gelbard, Grzegorz i Roman Sigalinowie i Edward Seydenbeutel (Warszawa).  
Fragment „ogrodu zimowego“ w kawiarni „Adria“ w Warszawie.



Fragmenty baru amerykańskiego.



Drzwi i schody z biał. met. wyk. f-ma A. Szmalenberg (Warszawa).

10—11. Arch.: Edward Eber, Jerzy Gelbard, Grzegorz i Roman Sigalinowie i Edward Seydenbeutel (Warszawa). Kawiarnia Adria w Warszawie.

zwanej „ogrodem zimowym”, dzięki ścianom z terrazytu, posadzce terakotowej oraz górnemu światłu naturalnemu (wzmocnionemu reflektorami) starali się wywołać nastrój zamkniętego podwórza, patio, podczas gdy drugiej części sali, wyłożonej drzewem różanem i makasarem oraz całkowicie sztucznie oświetlonej, nadali zdecydowany charakter wnętrza (rys. 14-15). Założenie w zasadzie ciekawe.

Rzeczywistość nie zupełnie odpowiada zamierzeniom autorów. Przedewszystkiem dół obydwu części sali, zastawiony meblami o podobnym odcieniu zielonym, łączy się w jedną wzrokową całość. Zwiększa to tylko niepokój u góry, wywołany konfliktem dwóch intensywnych oświetleń, wzmocnionego naturalnego i sztucznego.

Sąsiedztwo światła dziennego nadaje elektrycznemu (odbitemu) drażniący odcień sucho rudawy przy którym słupy terazytowe z pasami złotymi wydają się zakurzone i brudne. Dla uzyskania właściwej gry światła należało tej lub innej stronie nadać wyraźną przewagę intensywności oświetlenia.

Dość ubogo wyglądają półeczki z mizernymi kaktusami na ścianie „ogrodu zimowego”, utrzymane w guście przebrzmiałej „Innendekoration”. Trawertyn, z którego są zrobione, na tle terrazytu robi wrażenie zwykłej deski. Mały kwadratowy wodotrysk wskutek swych nikłych wymiarów wydaje się zbędny.

Do doskonała natomiast jest metalowa żardiniera z zielenią, dzieląca obie części kawiarni (rys. na wkładce).



Armatury i światło  
Polsk. Zakł. Philips S. A.

Bar amerykański.

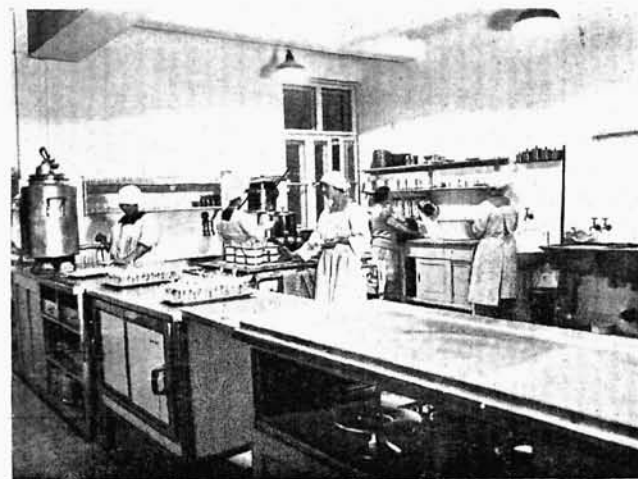
Kuchnia „Kawiarniana“.

Całość kawiarni usytuowana jest przestronnie i wygodnie.

Bar amerykański, mieszczący się obok, traktowany jest zupełnie odmiennie. Jest on skoncentrowaniem całej nowoczesności w kawiarni „Adria” (rys. 8 — 12). Pozbawiony elementów zdobniczych, działa przez materiał, płaszczyzny i barwę. Podłoga z gumy, marmur i marblit ludy, przykrywające skomplikowany mechanizm barowy, nikiel instalacji barowych, meble stalowe chromowane (oparte zresztą na pierwowzorach Bauhausu), także stolki przed ladą, lekkie i bardzo zgrabne schodki metalowe, wiodące na zaciszny balkon (rys. 10) — tworzą zespół prosty, szczerzy, modernistyczny, schludny i estetycznie „czysty”. Wszystko w gamie barw żółtej, kilku odcieni szarego i może zbyt jaskrawej oranżowej.

Na dół, do sali dancinowej i baru „złotego” prowadzą z hallu dobrze zaakcentowane obszerne i wygodne schody w klatce, wykonanej z trawertynu (rys. 16). Z dolnego biegu schodów otwiera się niespodziewana i głęboka perspektywa poprzez szatnię na salę dancinową. Szatnia w podziemiu jest ładna, oświetlona racjonalnie i kończy się doskonale skomponowaną wnęką z szeregiem drzwi, ujętych w marmur (rys. 17). Za błąd natomiast uważać należy zbyt bliskie usytuowanie wnęk telefonicznych z toaletami.

Rozwiązanie sali dancinowej (rys. 18 — 23) najwymowniej świadczy o trudnościach, jakie mieli autorzy. Pomieszczenie suterren było dosyć nieprawidłowe. Mniej więcej w środku znajdował się czworobok ograniczony żelbetowymi słupami, na których spoczywały potężne więzania belkowe. Z przestrzeni między słupami autorzy stworzyli akcent zasadniczy — dancin, podkreślając go jasnym obłożeniem słupów (rys. 18). Pozostałą przestrzeń suterren wyzyskano na pomieszczenia towarzyszące.



12—13. Arch.: Edward Eber, Jerzy Gelbard, Grzegorz i Roman Sigalinowie i Edward Seydenbeutel (Warszawa). Kawiarnia Adria w Warszawie.



Sala kawiarniana — „Ogród Zimowy”.

Światło  
Polskie Zakłady Philips S. A.

Meble  
F-my W. Nowakowski (Poznań—  
Warszawa).

Dekoracje kwiatowe wyk. f-ma  
inż. S. Fuchs (Warszawa).

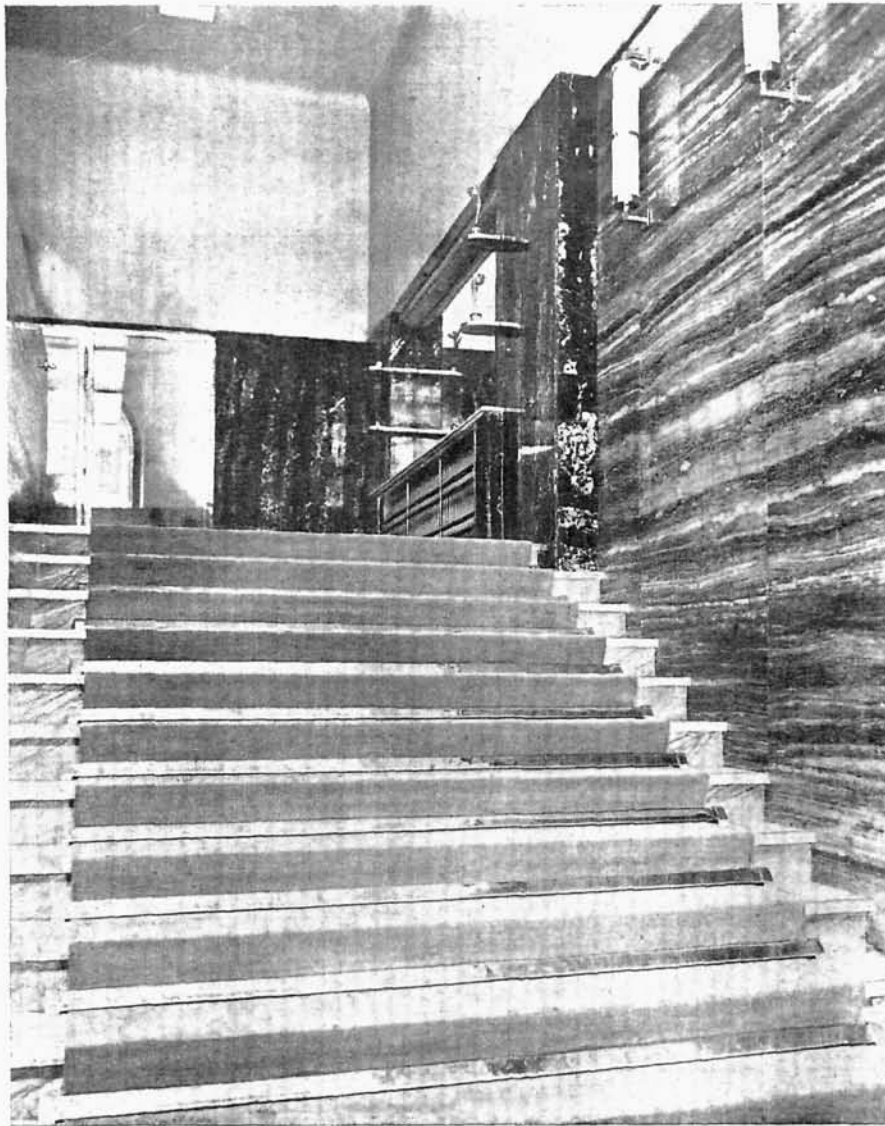
Ogrzewanie, kanalizację, wodo-  
ciągi i wentylację mech. wyk.  
firma „Instalator” E. Bober-  
Milewski i S-ka (Warszawa).



Fragment sali kawiarnianej.

14—15. Arch.: Edward Eber, Jerzy Gelbard, Grzegorz i Roman Sigalinowie i Edward Seydenbeutel (Warszawa).  
Kawiarnia „Adria” w Warszawie.

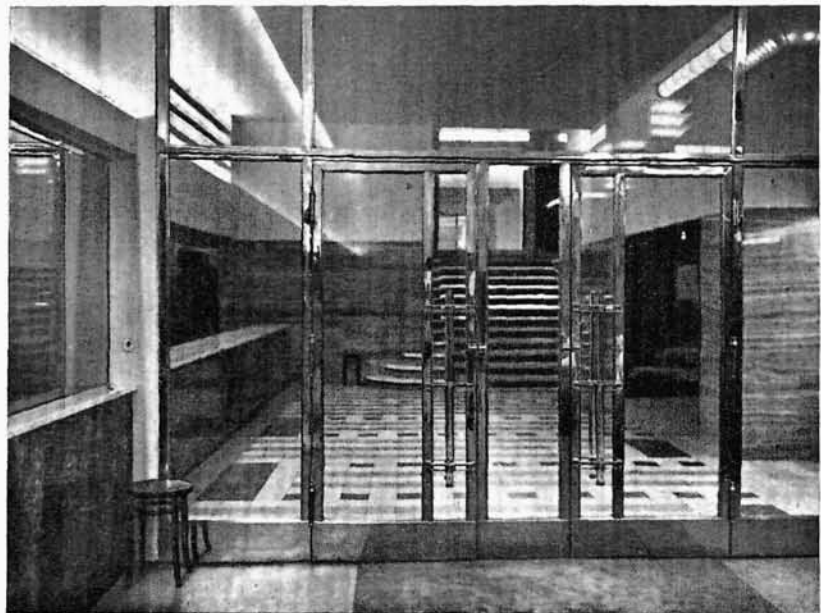




Schody główne.

Marmury wyk. f-ma Polsk. Zakł. Obr. Marm.  
i Szkl. (Katowice—Warszawa).  
Światło Polsk. Zakł. Philips S. A.

Widok na hall i szatnię przed salą  
dancingową.



16—17. Arch.: Edward Eber, Jerzy Gelbard,  
Grzegorz i Roman Sigalinowie i Edward  
Seydenbeutel (Warszawa). Kawiarnia „Adria“  
w Warszawie.

Drzwi z białego metalu wykonała firma A. Szmalenberg.



Światło Polskich Zakładów Philips S. A. Ogrzewanie, kanalizację wodociągi i wentyl. mechaniczną wykonała firma „Instalator” E. Bober-Milewski i S-ka (Warszawa).

Ogólny widok i fragment sali dancingowej.



18—19. Arch.: Edward Eber, Jerzy Gelbard, Grzegorz i Roman Sigalinowie i Edward Seydenbeutel (Warszawa). Kawiarnia „Adria” w Warszawie.



Łoże boczne w sali dancingowej.



Bar w sali dancingowej.

Mebłe wykonała firma W. Nowakowski (Poznań—Warszawa).

20—21. Arch.; Edward Eber, Jerzy Gelbard, Grzegorz i Roman Sigalinowie i Edward Seydenbeutel (Warszawa). Kawiarnia „Adria” w Warszawie.

Mebel W. Nowakowski  
(Poznań—Warszawa).



Fragment sali dancinowej (łoże tylne).



Łoże boczne w sali dancinowej. Wejście do „baru złotego”.

Plafoniery wykon. firma A. Szmalenberg  
(Warszawa).

Światło

Polskie Zakł. Philips S. A.

22—23. Arch.: Edward Eber, Jerzy Gelbard, Grzegorz i Roman Sigalinowie i Edward Seydenbeutel (Warszawa). Kawiarnia „Adria” w Warszawie.

Tak, od strony wejścia umieszczono witrynę, bar i bufet, dalej łoże otwarte, z trzeciej strony — łoże kryte. Wąskie przejście obiega dancinę wokół. Dla uzyskania większej wysokości miejsca dla tańca pogłębiono tę część podziemia.

Jako nierozwiązaną trudność terenową widzimy umieszczenie orkiestry tyłem do wejścia. Prawdopodobnie konieczność umieszczenia jej w pobliżu kabiny instalacji elektrycznych wpłynęła na to rozplanowanie.

Bardzo wydatną i skomplikowaną konstrukcję kasetonową sufitu udało się zręcznie zgubić w złotym kolorze. Wskutek tego jednak słupy, poszerzone jeszcze wzrokowo przez jasną okładzinę, straciły sens swej masywności i wydają się nadmiernie ociężałe (rys. 19). Zwiększają to wrażenie świetlne głowice, nieszczęśliwe w kształcie. Pierwszorzędna, choć nie w charakterze całej sali, jest ściana z barem, bardzo dobrym w proporcjach i doskonale oświetlonym (rys. 21). Wysoka lada i niski sufit wnętrza stwarzają udatny podział horyzon-



Światło  
Polskie  
Zakłady  
Philips.

24. Arch.: Edward Eber, Jerzy Gelbard, Grzegorz i Roman Sigalinowie i Edward Seydenbeutel (Warszawa). Kawiarnia „Adria” w Warszawie.

talny, spotęgowany jeszcze przez rząd oryginalnych wentylatorów. Wentylacja, problem bardzo trudny do rozwiązania, jest naogół wymienita.

Sala jest wyposażona w instalację ładnych efektów świetlnych, coprawda mocno przez dyrekcję lokalu nadużywanych. Bardzo piękne boazerje z orzecha kaukaskiego zrobione są z wielką starannością.

Stonowane kolory całości czynią wrażenie łagodne.

Z dancingu parę stopni oświetlonych z pod spodu (rys. 26) prowadzi do azylum baru „złotego” (rys. 24—25), bardzo udatnie wykrojonego z istniejących fragmentów suterenu. Ciężką gamę złota i aluminium sufitu, dopełniają boazerja z mahahaby australijskiej, lustra, plusz mebli i dywanu, oraz mosiężna rama owalna, okalająca dębową posadzkę miniaturowego dancingu. Zamknięty, przytulny charakter baru psuje obecnie ściana lustrzana. Ma ona być podobno zastąpiona malowidłami, które bezwzględnie lepiej zamkną przestrzeń.

Na wzmiankowanie osobne zasługują doskonale zaprojektowane i zainstalowane kuchnie (rys. 13).

Tak więc, reasumując, musimy stwierdzić, że kawiarnia „Adria”, jako całość nie tworzy jednolitej całości. Jest raczej mechanicznym

zespoleciem szeregu zupełnie odrębnych wnętrz, poczynając od modernistycznej prostoty baru amerykańskiego, następnie poprzez kawiarnię i dalej w dół coraz bardziej gęstniejąc w nagromadzeniu materiałów i efektów świetlnych. W ujęciu architektonicznym i dekoracyjnym nie udało się autorom wyzbyć widocznego wpływu współczesnych lub cokolwiek przebrzmiałych luksusowych wnętrz niemieckich.

Na dobro architektów należy zapisać dążenie do osiągnięcia wyrazu architektonicznego wnętrza przez samą grę form, powierzchni, materiału, i unikanie „zdobnictwa”.

Udatne też jest szerokie i pomysłowe wykorzystanie światła elektrycznego, tego nowego budulca współczesnego. Niezwykle różnorodne są zastosowania światła odbijanego. Dość powiedzieć, że służy temu celowi 7000 ukrytych żarówek.

Pomimo niejednokrotnego przesadzenia w stosowaniu boazerji i okładzin kamiennych, rozwiązanie wnętrza „Adrii” należy uznać za wysiłek bardzo poważny, u nas zwłaszcza nie mający właściwie precedensów.

Wszystkie roboty wykończeniowe, w metalu, drzewie i kamieniu, jak również instalacje wykonane są na wysokim poziomie i z wielką starannością.

Stanisław Woźnicki.

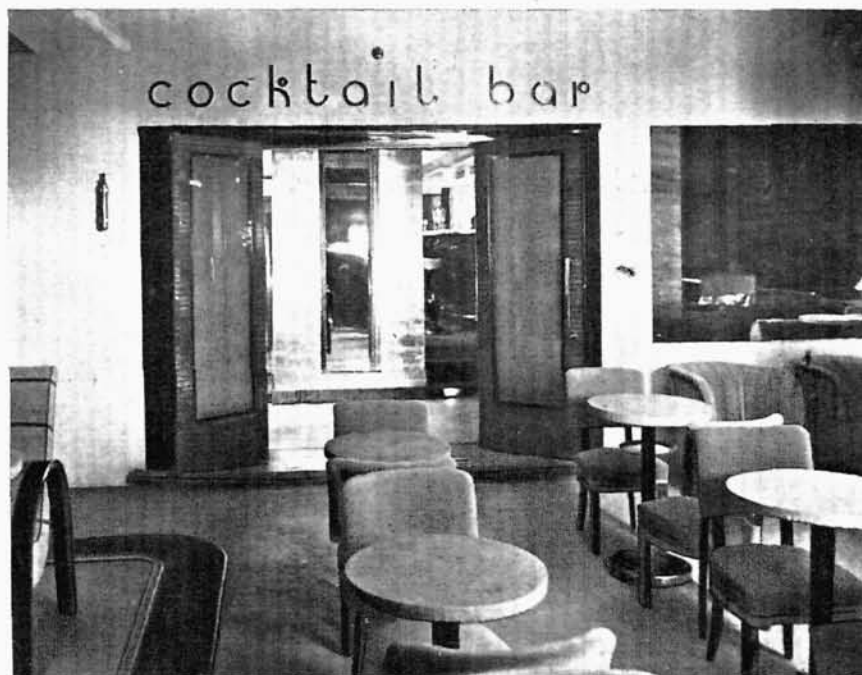
Posadzkę wykonała firma:  
Powszechne Towarzystwo  
Parkietowe (Warszawa).



Dancing i bufet w „Złotym Barze“.

Wejście do „Złotego Baru“.

Meble F-ma W. Nowakowski (Poznań —  
Warszawa).



25—26. Arch.: Edward Eber, Jerzy Gelbard, Grzegorz i Roman Sigalinowie  
i Edward Seydenbeutel (Warszawa). Kawarnia „Adria“ w Warszawie.

Prof. HANS BERNOULLI

## ROZWÓJ URBANISTYCZNY WARSZAWY

*Jak mieliśmy możliwość zapowiedzieć to w Nr. 1 „Architektury i Budownictwa“, Prof. Hans Bernoulli, który brał niedawno udział na zaproszenie Magistratu m. Warszawy w precach nad planem regulacyjnym miasta, nadesłał nam garść swoich cennych uwag o rozwoju stolicy. Artykuł ten, napisany specjalnie dla „Architektury i Budownictwa“, podajemy poniżej w możliwie dosłownem brzmieniu.*

S. M.

Uwagi nasuwające się w związku z budowlanym rozwojem miasta Warszawy są na pierwszy rzut oka poprostu jedyne w swoim rodzaju. Miasto o znamiennej położeniu geograficznym, z pomnikami budownictwa wskazującymi na jego wielką przeszłość i którego liczba mieszkańców przekroczyła już jeden milion, staje się z dnia na dzień stolicą wolnego i zjednoczonego kraju. Zostają zniesione okalające fortyfikacje i wkoło miasta rozwija się obszar zajęty prowizorycznymi budynkami; silny głód mieszkaniowy zmusza do nagłego ruchu budowlanego, który popierany finansowo przez władze, jest też przez nie kierowany. W końcu wreszcie miasto rozporządza zespołem architektonicznym o wysokim uzdolnieniu.

Dokładna znajomość rzeczy wykazuje niestety, że skutkiem przeciwnych okoliczności, te tak pomyślnie warunki zostały pokrzyżowane lub częściowo opacznie wykonane. Z pośród nadmiaru zadań, jakie stanęły przed młodem państwem, wiele przeoczono i zaprzepaszczono; obok jasnych światła kładą się głębokie cienie.

Uregulowanie węzła kolejowego rozstrzygnięto po długich dyskusjach w ten sposób, że nowa linja kolejowa przetnie miasto nie we wzdłużnym lecz w poprzecznym kierunku. Oczywiście, że dzięki będącej już w budowie tej nowej linji, podziemnej i transwersalnej, stan dotychczasowy ulegnie bardzo znacznej poprawie; jednak dla życia miasta miałoby o wiele dodatniejszy wpływ założenie jej wzdłuż kierunku dzisiejszego ruchu t. j. z północy na południe. Wielkość miasta ma to do siebie, że ruch kolei dalekobieżnej służy jednocześnie celom komunikacji podmiejskiej i śródmiejskiej — podobnie jak

to widzimy np. w Berlinie. Samo przez się zrozumiały wybór wschodnio zachodniego kierunku dla kolei dalekobieżnej oznacza niezawodnie wyrzeczenie się zespolenia tej linji ze śródmiejską, przynosząc silne obciążenie dworców dalekobieżnych i niepożądaną koncentrację całego ruchu.

Tak charakterystyczne dla stającego się stolicą miasta gmachy ministerstw i parlamentu zaczęto wznosić zanim został ustalony ogólny plan zabudowy. Tym sposobem stracono jedyną w swoim rodzaju możliwość założenia dzielnicy zespalającej te wszystkie publiczne budynki — pełen znaczenia wyraz zmatwychwstałego państwa. Poszczególne ministerstwa, a także ważny Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank Rolny postawiono bez organicznego związku na placach, które przypadkiem znajdowały się w publicznym posiadaniu. Bank Gospodarstwa postawiono w dodatku w miejscu, które w niedalekiej przyszłości położone będzie wśród największego ruchu ulicznego a więc tam, gdzie spodziewałyby się należało wysoko-wartościowego punktu dla handlu i gdzie zamknięta parterowa elewacja bez okien wystawowych i sklepów zawsze odczuwana będzie jako niesłuszna. Parlament umieszczono w tak zwanym prowizorjum. Okazuje się jednak, że tego rodzaju kosztowne prowizorja stają się z biegiem czasu obiektami stałymi.

W ten sposób zbudowano najważniejszą część gmachów publicznych, pozostawiając jedynie jeszcze do wzniesienia kompleks budynków Uniwersyteckich, których zgupowanie i pełne zrozumienie położenie zdoła, choć może już niedostatecznie, podkreślić nowe znaczenie miasta. Rozkład tych budynków będzie dostosowany do potrzeb studjów.

Innym początkowym czynnikiem pomyślnym przy zabudowie Warszawy było posiadanie przez Rząd wielkich zespolonych terenów Żoliborza i Marymontu. Niestety, potrzeba chwili i tu zmusiła do zbyt skwapliwych rozwiązań. Sieć ulic została założona na podstawie studjum planowego, któremu Rząd swego czasu ze słuszością odmówił aprobaty.

Chodzi tu o plan, który ze swymi wielkimi gwiazdistem placami, potężnymi alejami, skierowaniami na określone punkty widzenia i wachlarzowymi ulicami mogłyby służyć raczej dla dzielnicy willowej pierwszego rzędu, założonej według wszelkich formalnych reguł. Potrzeby dnia stworzyły tam jednak część miasta o mieszkaniach skromnych i najskromniejszych, trzy, dwu i jedno-izbowych. Wzdłuż łukowych ulic, zamiast luźno stojących domków, powstały zwarte trakty, cierpiące wskutek dowolnej i zmieniającej się orjentacji ulic.

Aby obszary zabudowane utrzymać w posiadaniu publicznym próbowano początkowo grunty i parcele pozostawić jako własność Rządu. Okazało się jednak niestety, że niema po temu dostatecznych podstaw prawnych i ci, których upoważniono uprzednio tylko do budowania, musieli place swoje nabyć. I tak na skutek niezdatnego planu zabudowy, drogocenna własność publiczna została pozbawiona swoich najlepszych wartości, aby następnie, przez bezpodstawną sprzedaż, wyslizgnąć się na zawsze z pod ręki władz.

Należy się spodziewać, że toczące się obecnie układy między miastem a Rządem będą pomyślnie zakończone i rząd odstąpi wszystkie swoje pozostałe obszary. Wtedy dopiero miasto byłoby w możności mądrze i pożytecznie rozwinąć te wartościowe przestrzenie budowlane.

Bardzo złe dziedzictwo z rosyjskich czasów objęła Warszawa w postaci gęsto zabudowanych dzielnic na północny zachód od starego miasta. Złe zorientowanie ulic, przeważnie wschód-zachód, wąskość podwórz, wybudowanie skrzydeł bocznych i budynków tylnych (oficyny poprzeczne i boczne) bezpośrednio przy granicy parceli, doprowadziły do tak groteskowego stanu, że ledwie połowa okien w mieście wychodzi na ulicę, a najwyżej jedna trzecia daje dostęp słońcu do pokoi. Są tu konieczne pewne przepisy prawno-budowlane, na podstawie których pozostające luki byłyby w ten sposób zabudowywane, żeby przynajmniej nie pogarszać obecnego stanu i przeszkodzić zajmowaniu tych przestrzeni podwórzowych, które pozostały jeszcze częściowo wolne.

Stopniowa przebudowa miasta mieszkalnego na miasto handlowe uporządkuje w pewnej mierze dzisiejszy niezadawalniający stan, który jednak w większości długo jeszcze będzie musiał trwać niezmienny.

Dobrze byłoby przeprowadzić tu sanację poszczególnymi blokami, którą mogliby wykonać we własnym interesie poszczególni właściciele domów pod wspólnym kierunkiem. W wielu wypadkach bardzo znaczną poprawę przyniosłoby choćby tylko zburzenie budynków poprzecznych (oficyn) i założenie na ich miejsce jednego ogólnego dziedzińca wewnętrznego dla całego bloku domów. Oczywiście, że czynsz w takim zsanowanym bloku podniósłby się znacznie, odpłacając temsamem środki za wykonane roboty.

Dziedziną specjalnie zapuszczoną jest sposób rozwijania się peryferij dzisiejszego miasta. Po założeniu po wojnie nowych ulic i przez uchylenie ograniczeń, jakie wprowadzał dawny forteczny charakter miasta, właściciele naruszonych gruntów rolnych stają się nagle i mimo woli posiadaczami łatwo przystosowalnych i wartościowych placów budowlanych.

Poprawa sytuacji przed i po założeniu ulicy jest tak znaczna, że krzywy wykrój parceli, nieregularność położenia poszczególnych placów i ich anormalna głębokość nie odgrywają żadnej roli. Buduje się bez oczyszczenia linii granic, bez przekładania (Umlegung) części placów i bez poprzedniego wprowadzenia i utrwalenia rozsądnego podziału na użyteczne parcele. Przypadkowo (au hasard du pot) place te zabudowuje się skromnym domem ze stajnią dla właściciela, domami czynszowymi, wznoszonymi przez przedsiębiorców w miejscu tak nagle dojrzałem do budowy, lub fabrykami, dla których położenie na przedmieściu wydaje się być korzystne.

Rezultat jest straszny.

Niestety jednak nie tylko w Warszawie. We wszystkich prawie wielkich miastach na świecie jest podobnie.

Luki budowlane i ściany szczytowe Woli i Mokotowa nie są brzydsze od luk i ścian Levallois-Perret lub Berlina-Schöneberg.

Żeby złu przeciwdziałać wymyślono plan strefowy: przemysłowi wyznacza się pewne określone przestrzenie; niektóre dzielnice zarezerwowane zostają wyłącznie do zabudowania willami; tworzy się różne klasy budownictwa, przydzielając je wyznaczonym okręgom. W ten sposób można w końcu stać się panem najcięższych uchybień i niezgodności.



Stworzony przez miasto plan rozbudowy stara się jaknajwięcej wyciągnąć z istniejących dziś warunków. Ma on za zadanie wyznaczenie podstawowych linii dla miasta o trzech milionach mieszkańców. Przewiduje rozszerzenie zabudowy aż do dzisiejszych granic miasta, a częściowo i poza nie. Ta wielka przestrzeń o przeszło 10-cio kilometrowej średnicy rozbita jest na kwatery przez promieniowo rozmieszczone duże powierzchnie zieleni, które rozczłonkują ją na zwarte stare miasto oraz sześć samodzielnie rozwijających się przedmieść. System ten już od lat propagowany oznacza poważny krok naprzód w porównaniu z dotychczasowym sposobem budowania pierścieniami, jak to stosowano np. w Kolonji. Istnieć on będzie jednak jeszcze wszędzie tam, gdzie miasto w niepowstrzymanym procesie korpus swój stara się powiększyć przez dodawanie corocznie nowych obręczy zabudowań.

Całość planu przedstawia się jako stawianie tam, kanalizowanie, porządkowanie i ochranianie ustawicznie wzrastającej, płynącej i występującej z brzegów masy zabudowania. Cały obszar, aż do granic obrębu dzisiejszego miasta pobródzony jest kanałami, t. zw. ulicami, które mają przejmować ruch i objąć sobą powierzchnie budowlane i bloki. Sieć ulic została uzupełniona siecią kolei miejskich (tramwaje) i kolei szybkiej, pozostających w stosunku prostym do wzrastającego jednocześnie wzrostu ruchu miasta.

Jasne jest, że przypadkowe granice dzisiejszego obrębu Warszawy nie będą i nie powinny oznaczać granic zabudowania. Muszą być znalezione środki i sposoby na to, aby znacznie przerzedzić zwartość rozwijającej się masy budynków i to nietylko przez promienisty sposób zabudowania, lecz wprost przez oddzielenie świeżo powstałych dzielnic od ściśnionej gęstwy istniejących budynków. Dla tych nowych dzielnic, podobnie jak dla zaokrąglenia i wykończenia innych, nieco na prędce i surowo rozpoczętych,

należy tworzyć jaknajkorzystniejsze warunki: należy dążyć, aby grunt, na którym odbywa się rozwój miasta, sprowadzić w najszerszym znaczeniu, t. j. możliwie kompletnie, w posiadanie publiczne, w ten sposób, aby podział placów, założenie ulic, parcelacja i przydział chętnym do budowania poszczególnych parceli, jaknajbardziej planowo i ładnie mogły być przeprowadzone. Przy obecnym głodzie mieszkaniowym i, przy tak różnym rozwoju objętych, warunkach gospodarczych, dużą część naszych dzisiejszych budowli uważać można na dalszą metę jedynie jako prowizoryja i za rozwiązania odpowiednie najwyżej na okres jednego pokolenia; bardzo na miejscu wobec tego są przewidywania jaknajdalej idące. Dla późniejszego, piękniejszego i rozwijającego się w lepszych warunkach gospodarczych budownictwa, dzisiaj wznoszone dzielnice nie powinny stanowić tych przeszkód, jakimi są gęste zabudowania w centrum miasta ze swemi czterostronnie obudowanymi podwórzami. Wszystkie obecnie do budowy przeznaczone grunta nie powinny przechodzić z rąk publicznych do poszczególnych lub kolektywnych, budujących, w drodze sprzedaży, lecz wyłącznie jako dzierżawa.

Polityka gruntowa musi liczyć się z okolicznością, że miasto przedstawia sobą nieprzerwanie odnawiający się twór i że każde skamienienie, każde skośnienie lub każde zahamowanie tego odnawiania się przynosi jako następstwa ciężkie schorzenie organizmu.

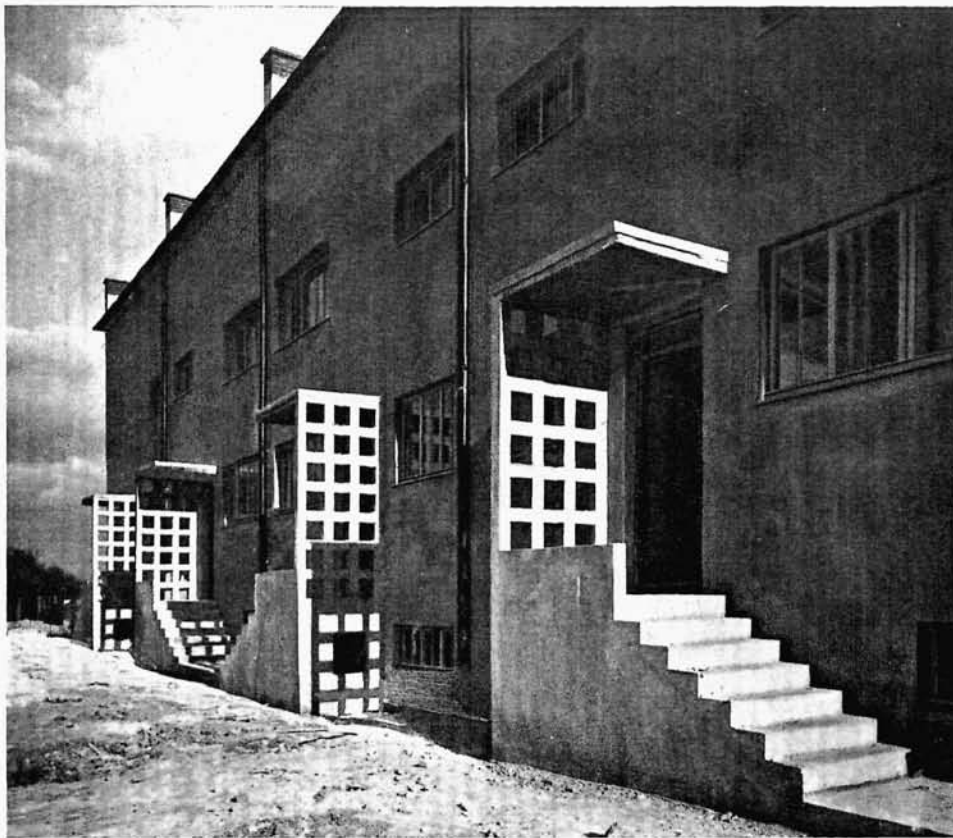
Zagadnienie rozwoju Warszawy, jest problemem równie trudnym i skomplikowanym do rozstrzygnięcia, jak i wszystkich pozostałych wielkich miast europejskich, bez zasadniczego wyświeślenia zagadnienia posiadania gruntów. Należy życzyć, aby przedsięwzięte już podstawy do zdrowego rozrostu właśnie w Warszawie rozpoczęte zostały z większą odwagą i mniej trudności nastęrczyły, aniżeli w jej siostrzanych metropoljach.



Elewacja południowa z tarasami.

Instalacje elektr. wyk. firma J. Wojewódzki w W-wie.

I. Arch. Bohdan Pniewski (Warszawa). Domy mieszkalne Spółdz. „Słońce” w Warszawie.



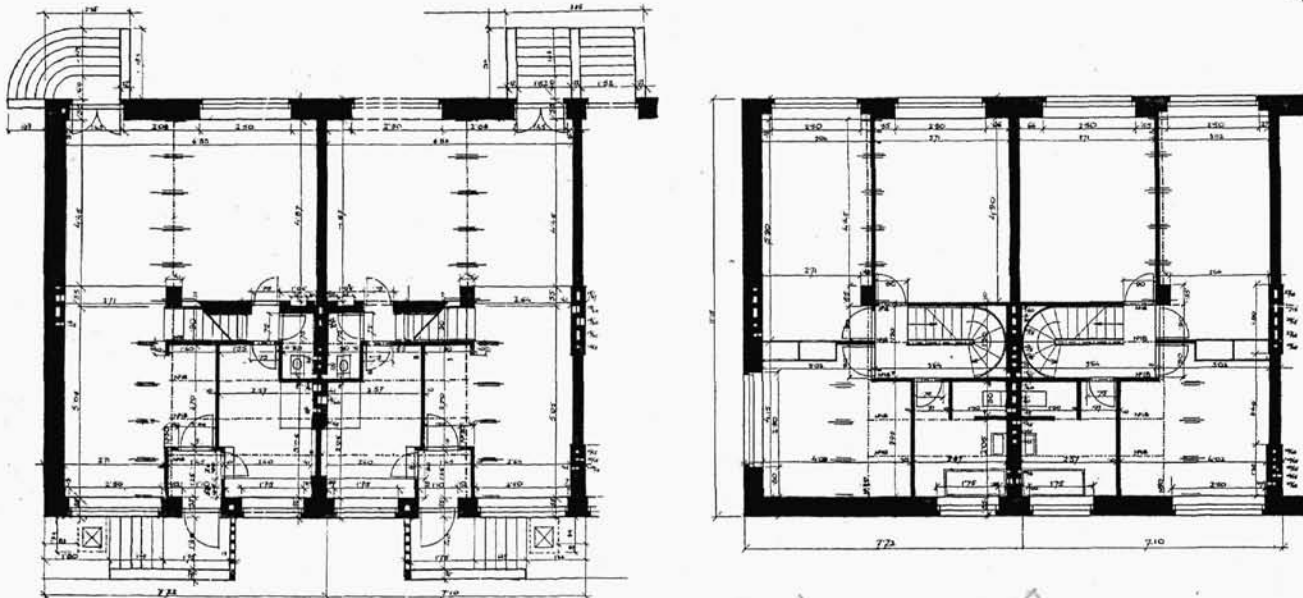
2—4. Arch. Bohdan Pniewski (Warszawa). Domy szeregowe spółdz. mieszkaniowej „Słońce” w Warszawie.

Instalacje elektryczne wykonała firma J. Wojewódzki w Warszawie.

Elewacja północna jednego z domów kolonji.

Rzuty typowej jednostki mieszkalnej: parter i piętro.

1 : 200



## KOLONJE MIESZKALNE PROJEKTU Arch. B. PNIEWSKIEGO

Jedna z nich, spółdzielni mieszkaniowej „Słońce”, jest już wybudowana, druga—spółdzielni mieszkaniowej p. n. „Strzecha Urzędnicza”—znajduje się obecnie w budowie.

Kolonja „Słońce” mieści się przy ul. Madalińskiego (rys. 10 — 12). Obejmuje kompleks składający się z 14 domów szeregowych, usy-

tuowanych prostopadle do ul. nowozaprojektowanej. Wszystkie okna są orientowane jednakowo: na północ i na południe. W blokach budynków zachowano podział pionowy, odpowiadający poszczególnym mieszkanom. Każde z nich mieści się na parceli 225 m<sup>2</sup> (poza narożnikiem, których place są szersze o 5 m wymaga-



5-7. Arch. Bohdan Pniewski (Warszawa).  
Spółdzielnia mieszkaniowa „Słońce” w War-  
szawie.

Instalacje elektr. wyk. firma J. Wojewódzki w W-wie.

Elewacja północna.

nego odstępu od ulicy), i na każde przypada 7,10 m frontu przy 11 m głębokości. Przestrzeń zabudowana pod każdym domem — mieszkaniem wynosi 77,50 m. kw.

Ogródki od strony południowej mają wymiar 7,20 — 15 m, utrzymanie ich więc szczególnie nie jest kosztowne, natomiast w ze-  
spole swoim dają dostateczny rezerwat powietrza i światła.

Każdy dom — mieszkanie składa się z suterenu, parteru, piętra i poddasza z tarasem. W wysokiej suterenie, zagłębionej 0,75 m, poniżej terenu, od strony północnej mieszczą się centralne ogrzewanie, piwnice, pralnie, od południa zaś — pokój służbowy, oraz po-  
koiki zapasowe. Pomieszczenia te są bardzo dobrze oświetlone przez



Wnętrze pokoju sypialnego.

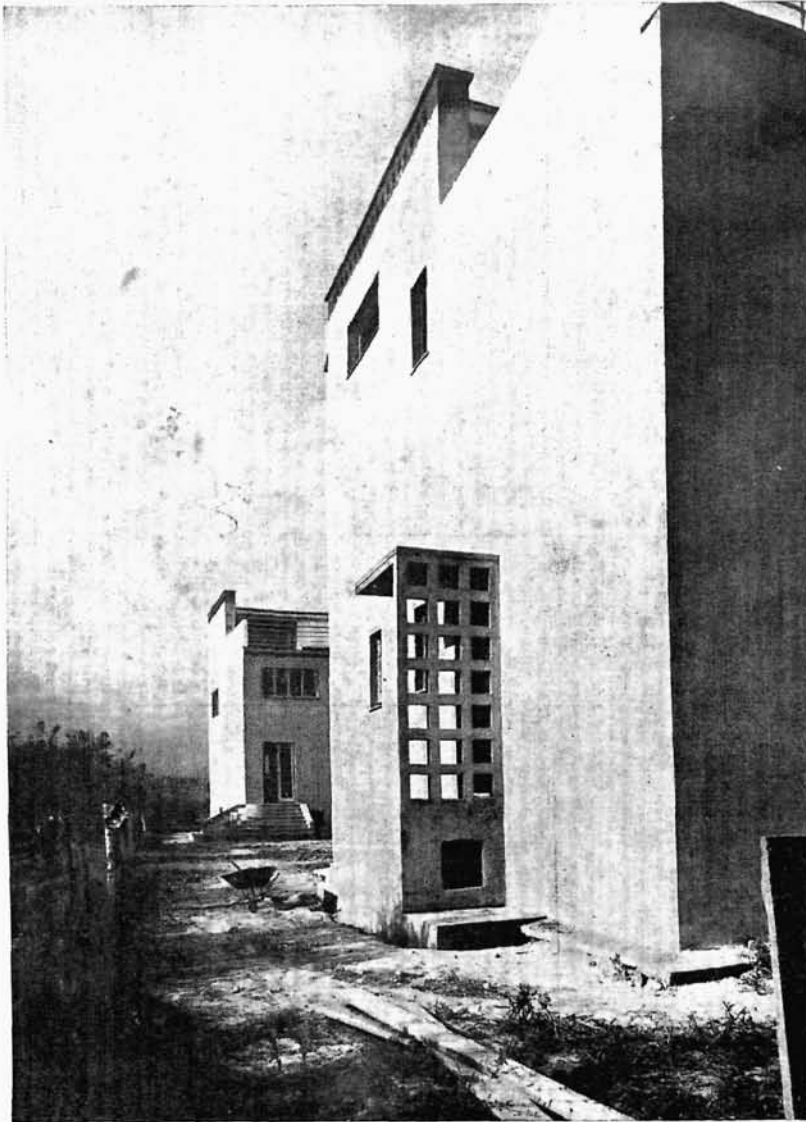


Naróżnik domu.

duże okna. Parter, ze względu na pionowy układ mieszkań, został potraktowany jako jedno pomieszczenie (poza kuchnią), możliwe do rozdzielenia na hall, gabinet i pokój jadalny. Otwarta klatka schodowa jest również włączona do przestrzeni (rys. 9 — 11). Na piętrze mieszczą się 3 pokoje sypialne (rys. 6), łazienka oraz mały hall przy klatce schodowej z górno-bocznym światłem. Klatka schodowa

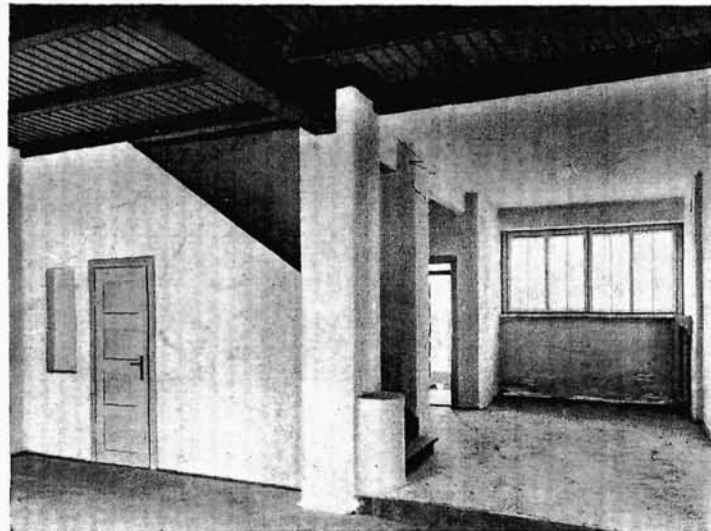
odseparowana prowadzi na strych oraz do pokoju na poddaszu i na taras o powierzchni 33 m<sup>2</sup> orjentowany na południe.

Domy wzniesione są z cegły. Zewnętrzne ściany kapitalne gr. 55 cm. i ściany działowe gr. 27 cm. kształtują oddzielne jednostki mieszkaniowe. Konstrukcja stropów rozwiązana jest w ten sposób, że na słupie o wymiarach 55 cm × 41 cm (w parterze) opiera się pod-



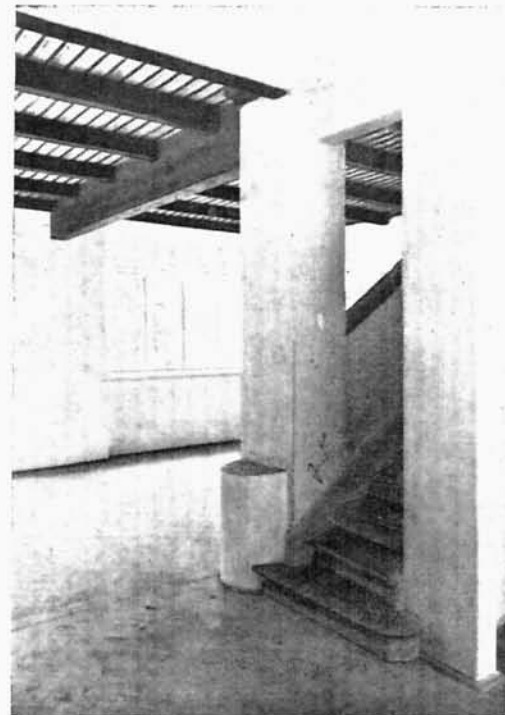
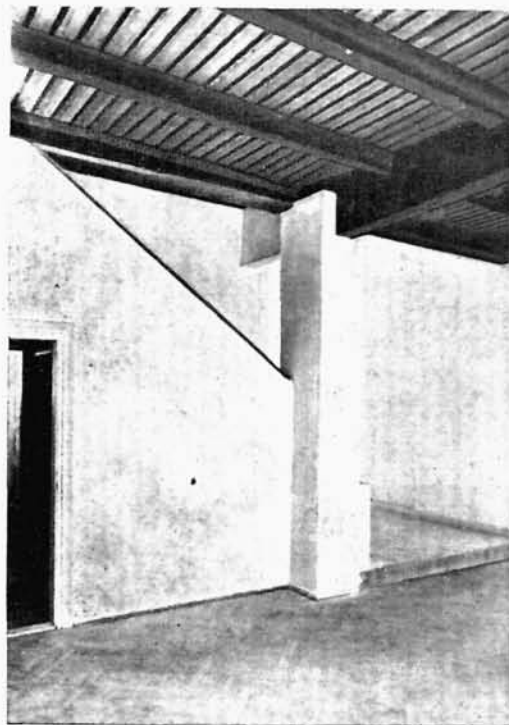
Widok od wschodu.

Widok z jadalni do hallu



8—9. Arch. Bohdan Pniewski (Warszawa). Spółdzielnia mieszkaniowa „Słońce“ w Warszawie.

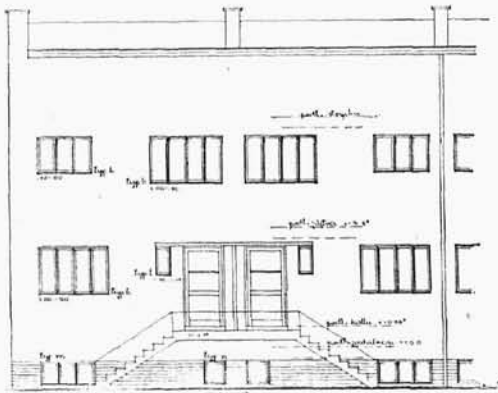
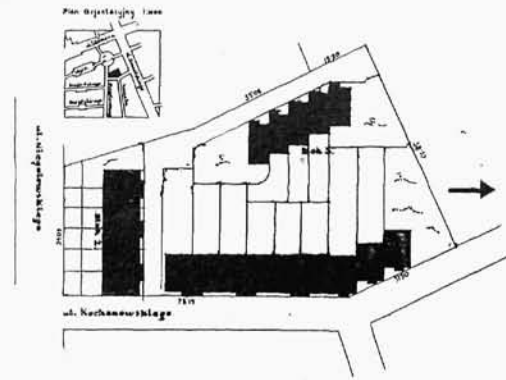
Fragmety hallu.



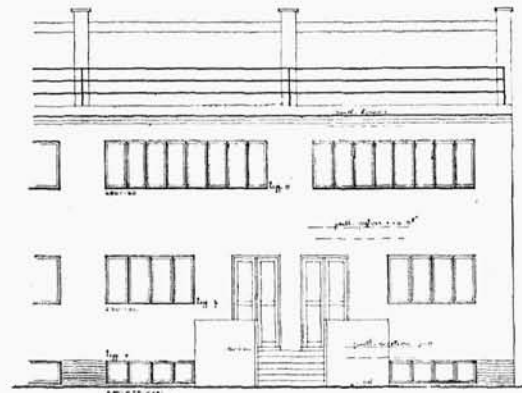
Łazienka.

10—12. Arch. Bohdan Pniewski (Warszawa). Spółdzielnia mieszkaniowa „Słońce“ w Warszawie.

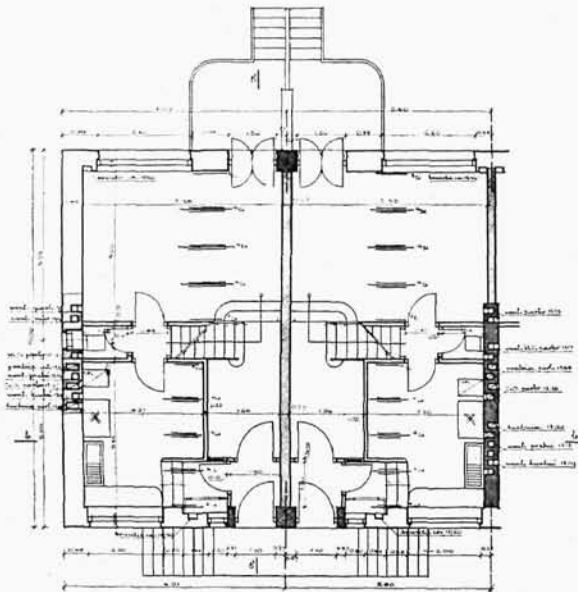
Sytuacja zabudowy.



Elewacja od ulicy.

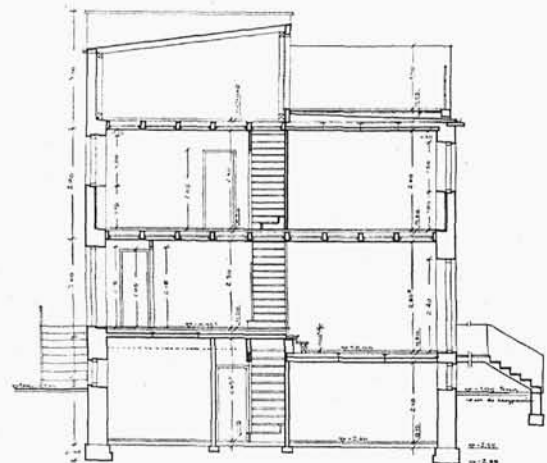


Elewacja od strony ogródków



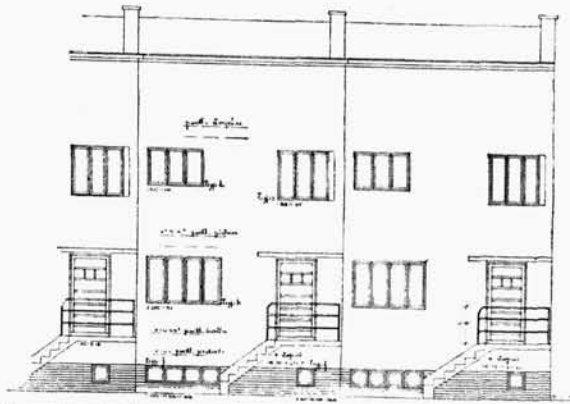
Rzut parteru.

1.200

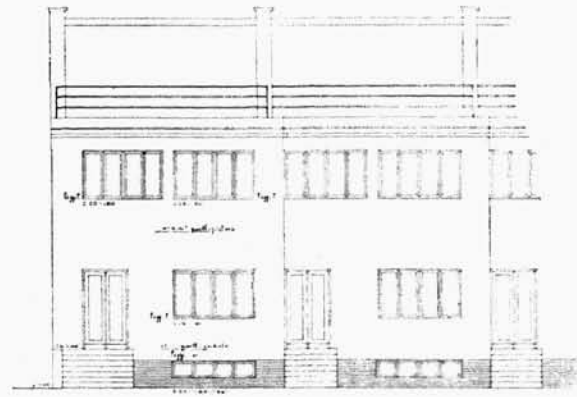


Przekrój a-a.

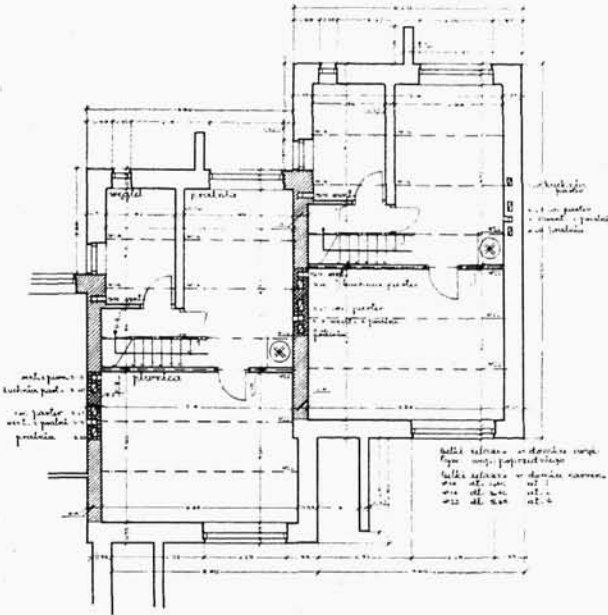
13-17 Arch. Bohdan Pniewski (Warszawa). Domy Spółdz. Mieszk. „Strzecha Urzędnicza” na Żoliborzu w Warszawie. Blok 2. Dom 3-pokojowy.



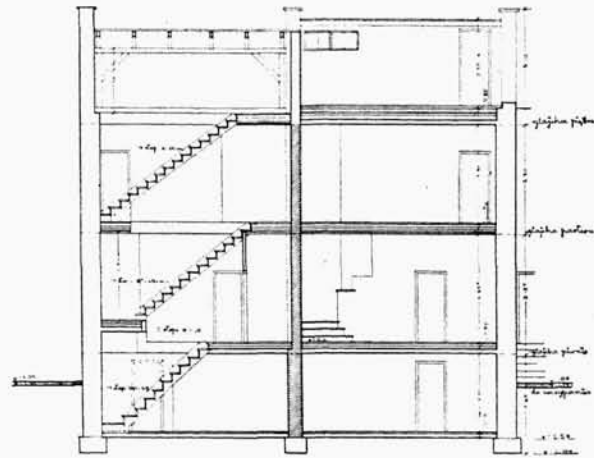
Elevacja od ulicy.



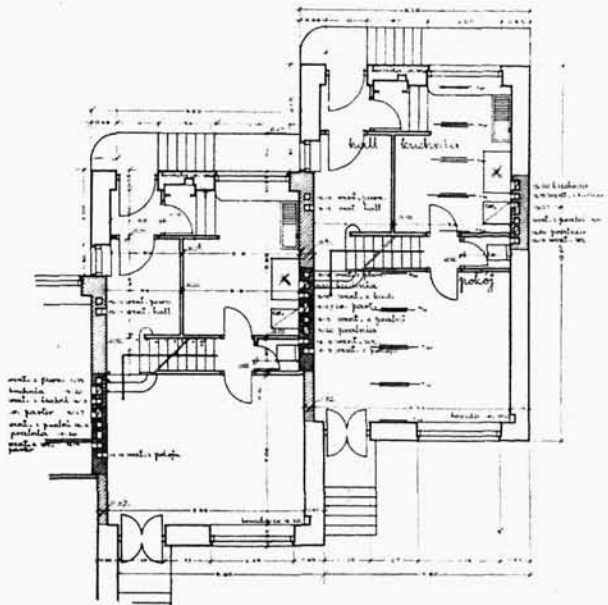
Elevacja od strony ogródków.



Piwnice.

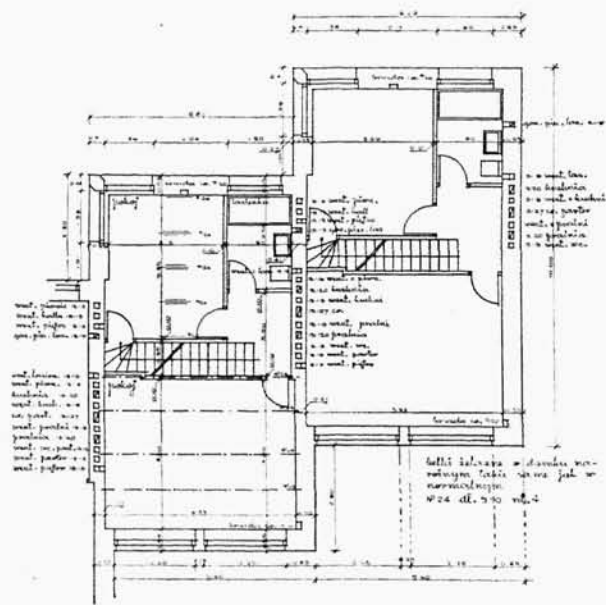


Przekrój.



Rzut parteru.

1:200.



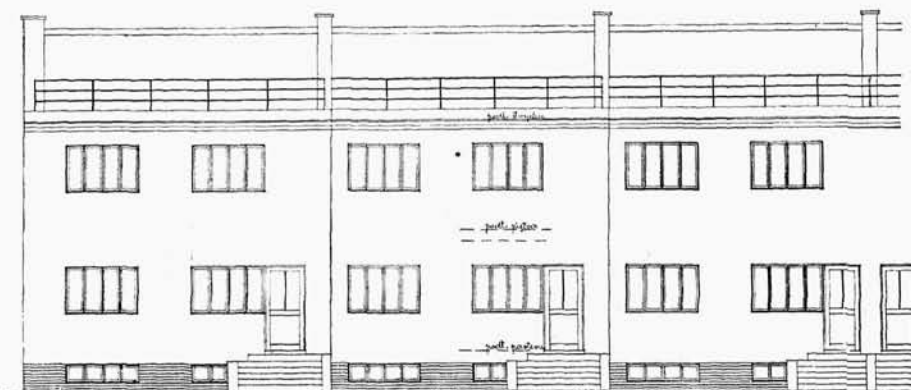
Rzut piętra.

18—23. Arch. Bohdan Pniewski (Warszawa). Domy Spółdz. Miesz. „Strzecha Urzędnicza“ na Żoliborzu w Warszawie. Blok 3. Dom 3-pokojowy.



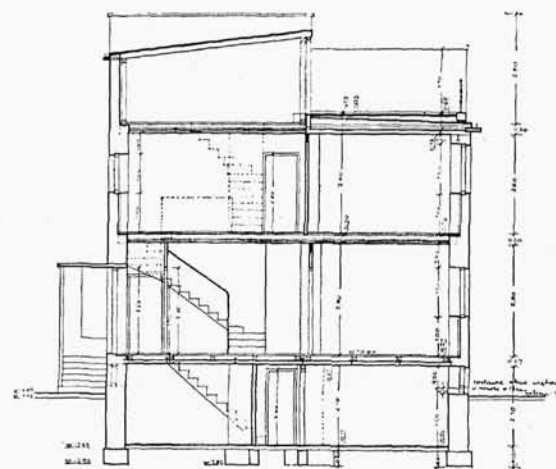
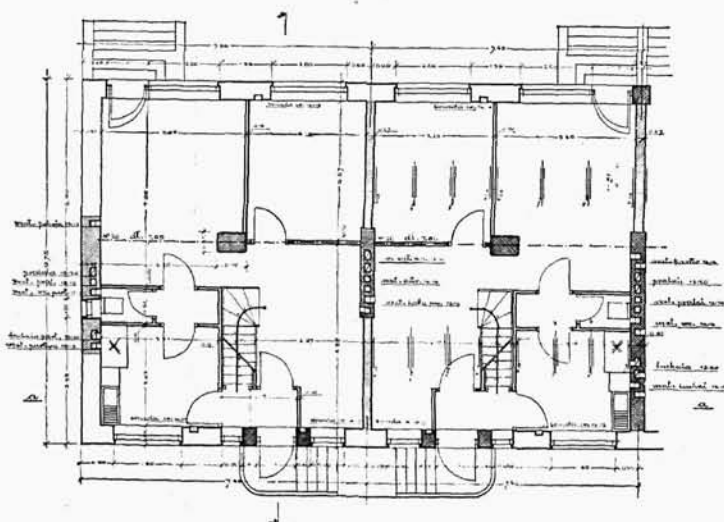


Elewacja od ulicy.



Elewacja od strony ogródków.

1:1200.

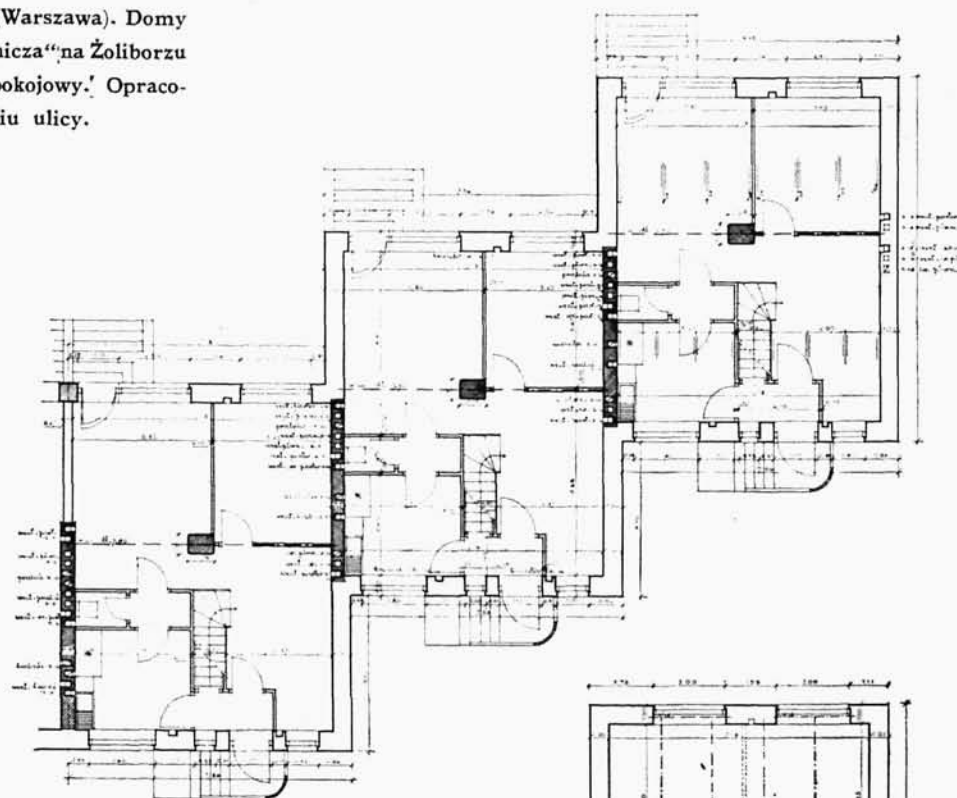


Przekrój b-b.

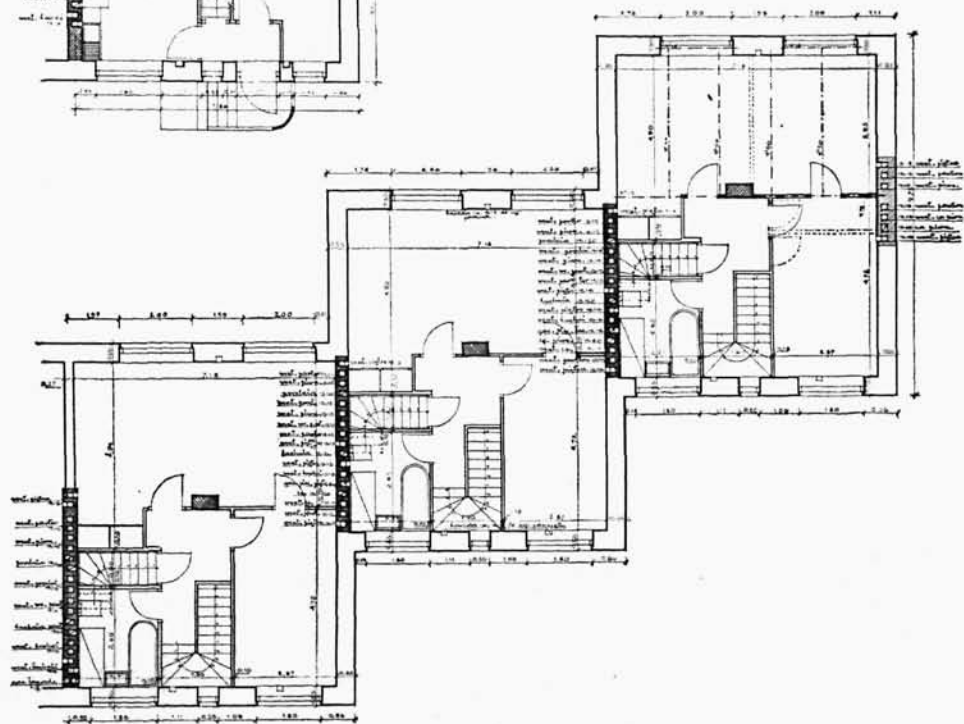
24-27. Arch. Bohdan Pniewski (Warszawa). Domy Spółdz. Mieszk. „Strzecha Urzędnicza“ na Żoliborzu w Warszawie. Blok I. Dom 5-pokojowy.

28—29. Arch. Bohdan Pniwski (Warszawa). Domy Spółdz. Mieszk. „Strzecha Urzędnicza“ na Żoliborzu w Warszawie. Blok 1. Dom 5-pokojowy. Opracowanie narożnika przy skrzywieniu ulicy.

Rzut parteru.



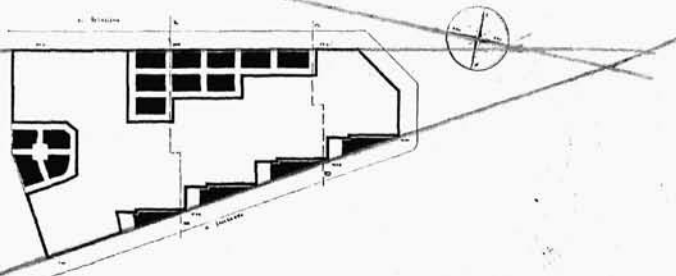
Rzut piętra.



ciąg główny, przejmujący ciśnienie belek stropowych, spoczywających na ściankach działowych. Architektura domów jest prosta, o dobrych proporcjach. Rzuty wygodne i bardzo troskliwie opracowane. Szkoda tylko, że wraz z budową domów nie została jednocześnie przeprowadzona całkowita regulacja terenu zabudowy, co zresztą jest u nas zjawiskiem stałym i nie wpływającym bynajmniej z winy architekta. (rys. 28 — 29). Przez zaprojektowanie uliczki wewnętrznej wyzyskano głębokość parceli, zmniejszając do minimum powierzchnię

ogródka przed domem. Średnio parcele wynoszą 200 — 225 m<sup>2</sup> dla domów z mieszkaniami 5-pokojowymi, — 160 m<sup>2</sup> dla domów z mieszkaniami 3-pokojowymi. Zabudowa blokowa, z podziałem pionowym na poszczególne domy — mieszkania. Konstrukcja domów 5-pokojowych jest analogiczna z konstrukcją domów kolonji „Słońce”. We wszystkich domach rolę konstrukcyjną odgrywają jedynie mury zewnętrzne i ścianki działowe między mieszkaniami. W każdym mieszkaniu znajduje się własne centralne ogrzewanie. Wszystkie kuchnie gazowe.

1—2. Arch. Wacław Weker (Warszawa).  
Dom Spółdzielczy „Zacisze”, w Warszawie.



Plan sytuacyjny.



Widok izometryczny.

## DOM SPÓŁDZIELCZY „ZACISZE” PRZY ul. SPACEROWEJ

Parcela, na której postawiony został dom, ma kształt klina i ujęta jest w dwie ulice zbiegające się przy jego ostrym końcu; jedna z tych ulic — Słoneczna prowadzona jest na poziomie o 4,86 metra wyższym od drugiej — Spacerowej.

Parcela—klin jest wąska: w szerszym jej końcu stanąć mogły dwa budynki, po jednym przy każdej z okalających ulic; w węższym stanąć mógł już tylko jeden budynek. Architekt miał do wyboru stawianie budynku przy jednej lub drugiej ulicy i wybrał Spacerową dla dwu przyczyn: 1-o ponieważ wg. planu strefowego miasta przy Spacerowej mógł stawiać budynek wyższy o jedną kondygnację niż przy Słonecznej, 2-o ponieważ przy Spacerowej miał do rozporządzenia dłuższą linię frontu.

Od strony ulicy Słonecznej wytworzyło się dzięki takiemu postawieniu budynku otwarte na ulicę podwórko. Podwórko to nie zostało zasypane ziemią do poziomu równego z ulicą: przeciwnie, zostało pogłębione i odgródzone od ulicy ścianą oporową.

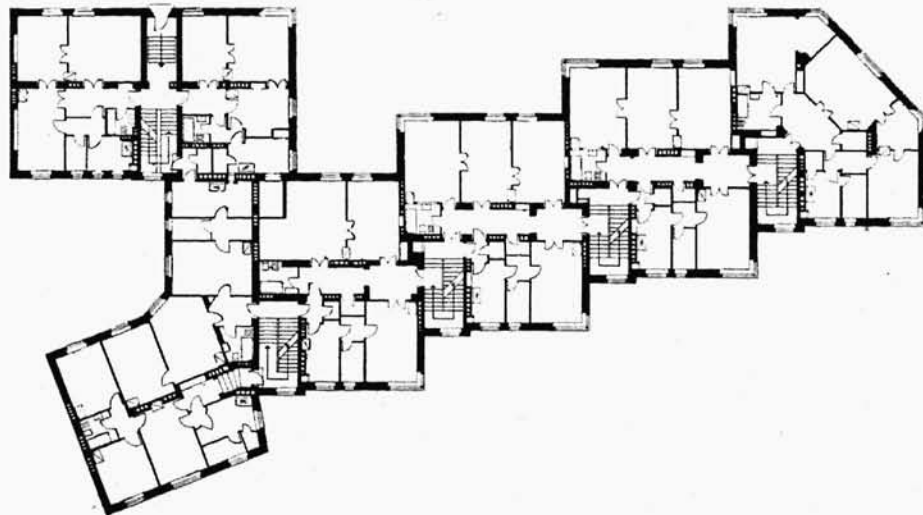
Pozwoliło to na postawienie budynku o pełnych pięciu (w tej jego części) kondygnacjach, co w innych warunkach byłoby niemożliwe do osiągnięcia: zyskano 20 izb mieszkalnych, dobrze oświetlonych na ogólną ilość 156. Dla pozyskania lepszego światła w części budynku przylegającej do ulicy Spacerowej, której front skierowany jest ku północnemu wschodowi, trzeba było obrócić front jego bardziej ku wschodowi; spowodowało to podział budynku na pięć części, z których każda jest równoległa do ulicy Słonecznej, natomiast w stosunku do ulicy Spacerowej stoi skośnie. W cieniu za wysuniętymi w ten sposób narożnikami ukryte są klatki schodowe nie potrzebujące słońca, następnie idą kuchnie, natomiast pokoje mieszkalne umieszczone w samych narożnikach i zaopatrzone w duże narożne balkonowe otwory mają dobre czyste wschodnie światło.

Z powyższego widać, że przyczyna powstania uskoków w elewacji domu nie leży w wybujałej fantazji lub gwałtownej chęci stworzenia za wszelką cenę czegoś ciekawego: poprostu sytuacja budynku



Widok od ul. Spacerowej.

Normalny rzut piętra.



3—4. Arch. Wacław Weker (Warszawa). Dom Spółdzielczy „Zacisze” w Warszawie.

w stosunku do stron świata i nierównoległość okalających go ulic narzuciła ich potrzebę.

Każdy z bloków stawiany jest na innym poziomie, dostosowanym do spadku dość znacznego ulicy Spacerowej i zawiera 2 mieszkania: 3-izbowe i jednoizbowe.

Wynikająca z takiego rozplanowania ujemna strona zbyt wielkiej (aż pięć) ilości klatek schodowych usunięta została częściowo przez to, że dwie klatki dochodzą do trzeciego piętra, ponieważ czwarte piętro o zmniejszonej powierzchni obsłużone jest dostatecznie przez trzy pozostałe.

Podkreślone tu zmniejszenie IV-go piętra wymaga również wytłumaczenia: zostało ono wycięte w narożnikach dlatego, żeby je cofnąć od linii regulacyjnej ulicy, ponieważ przepisy regulacyjne nie pozwalały na stawianie w tej linii czterech pięter. Stąd duże tarasy, które dla lokatorów IV-go piętra stanowią rekompensatę za trud wdrapywania się tak wysoko bez wind, których przez oszczędność nie wykonano, choć w pierwotnym projekcie były przewidziane (patrz szczerkowo pozostałości po zredukowanych szybach dźwigowych zamienionych na schowki i wnęki szafowe.)

Przy okazji warto tu podkreślić pewną narzucającą się wskazówkę czy też zasadę: nie należy stawiać domów czteropiętrowych. Win-



5—6. Arch. Wacław Weker (Warszawa). Dom Spółdzielczy „Zacisze” w Warszawie.

niśmy domy mieszkalne wielorodzinne pod względem wysokości podzielić na kategorie zupełnie wyraźne: niższe do 3-ch pięter bez wind i wyższe począwszy od 6-ciu pięter np. z windami, ponieważ przy czterech, a nawet 5 piętrach winda kosztująca 25-30.000 zł. jest ciężarem zbyt wielkim.

Oczywiście, że podział na kategorie pod względem wysokości nie tylko od stosowania dźwigów winien zależeć; również i inne względy powinny tu wchodzić w rachubę, np. opłacalność systemu konstrukcji lub fundamentowania; lecz nie tu miejsce na zbyt daleko idące rozważania w tym kierunku. Pod względem dostępu powietrza i światła budynek znajduje się w warunkach bardzo dobrych. W szczególności odnosi się to do pokoi narożnych z dużymi narożnymi balkonami. Załączony plan domu ogólny normalnego piętra, jest to plan — schemat; każdy z udziałowców dopasowywał ten plan do swoich potrzeb, tak różnych zależnie od ilości członków rodziny, upodobań, poziomu majątkowego i kulturalnego; pomimo zamierzonego początkowo znormalizowania w planie i w wykończeniu mieszkań niema w tym domu dwóch mieszkań jednakowych tak pod względem rozkładu jak i wykończenia. Trzeba to podkreślić, że jest to największa trudność w organizacji spółdzielczego budownictwa, nieszczęście dla zarządu, architekta i przedsiębiorcy, a w rezultacie i dla udziałowca i przez ten brak organizacyjny i brak normalizacji mieszkań i on też płaci pieniędzmi i terminem wykonania. Ze względu na słaby i niejednorodny grunt nasypowy, budynek podzielony został na trzy części, z których każda niezależnie od sąsiednich może osiadać; przez to uniknięto

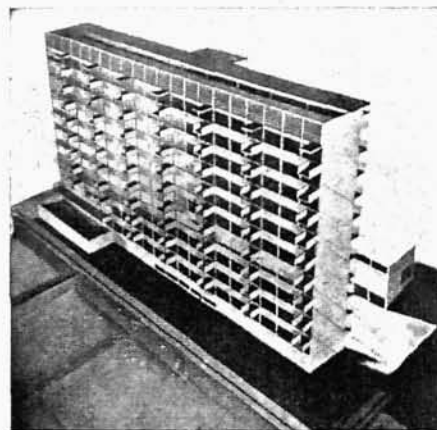
pęknięcia budynku wskutek ewentualnego nierównomiernego osiadania.

Dodatkową gwarancją jest mocne powiązanie domu wieńcami żelazo-betonowymi na każdej kondygnacji. Fundamenty wpuszczone w ziemię na głębokość m. 1220 lub więcej, zależnie od nierówności (b. znacznych) terenu i przy małym obciążeniu gruntu (nasypowego) wykonane zostały z taniego betonu gruzowego, zbrojonego starem żelastwem okazjnie nabytym w taki sposób, że bankiety wraz ze ścianami piwnic stanowią monolit-belkę, wysokości około m. 1.80. Specjalnie trudne warunki gruntowe w części domu A od strony ulicy Słonecznej zmusiły do zastosowania bardziej kosztownego systemu fundamentowania; część ta budynku stoi na kilku równoległych ścianach betonowych, prostopadłych do skarpy i postawionych głęboko na gruncie stałym. Próby postawienia tej części budynku na palach betonowych nie powiodły się, ponieważ pod naporem petznących mas ziemi następowało wyboczenie pali podczas zabijania i łamania się ich.

Bardzo trudną do przeprowadzenia w budownictwie spółdzielczym rzeczą jest dobre wykonanie elewacji budynku; zwykle, gdy do tego przychodzi, spółdzielnia goni ostatekami sił finansowych swoich udziałowców. Taka też była sytuacja Spółdzielni „Zacisze” i dlatego elewacja wykonana została w zaprawie półcementowej ze szlichtą wapienną zaróżowioną dodatkiem cegły tłuczonej. Nie jest dostateczną pociechą dla złośliwego architekta, że w ten sam sposób wykonuje się tynki na Zamku Królewskim w Warszawie.

Wacław Weker

1. Arch. Walter Gropius. Projekt stalowego domu mieszkalnego z centralną salą do wspólnego użytku. System z galerijkami. 10 pięter. 60 mieszkań najmniejszych.



## WALTER GROPIUS O ZABUDOWANIU NISKIEM, ŚREDNIEM CZY WYSOKIEM

Pod powyższym tytułem wygłosił Walter Gropius referat na III. Międzynarodowym Kongresie Architektury Nowoczesnej w listopadzie r. z. Podajemy go w obszernym streszczeniu za numerem lutowym „Das Neue Frankfurt”.

Na wstępie Gropius wspomina o swym referacie zeszłorocznym, w którym uzasadniał konieczność budowy wielkich wielopiętrowych kompleksów domów mieszkalnych dla ludności miejskiej, przemysłowo-robotniczej, opierając się na przesłankach stopniowo posuwającego się naprzód wewnętrznego układu i funkcji rodziny, jej wychowawczego i gospodarczo-domowego charakteru. Kwestja ta sięga zagadnień urbanistycznych i potrąca o temat sporny: zabudowa niska, średnia lub wysoka?, a więc o pytanie, który z tych typów budowy miejskich domów mieszkalnych jest najbardziej racjonalny?

Przedewszystkiem ważną jest rzeczą, zdaniem Gropiusa, określić co oznacza słowo „racjonalny”. Do zadań obecnego Kongresu należeć ma zdecydowane przeciwstawienie się ucierającemu się pogładowi, że racjonalny znaczy gospodarczy.

Racjonalny znaczy to dosłownie „zgodny z rozumem”, obejmuje więc w naszym wypadku, poza gospodarczymi, przedewszystkiem potrzeby psychiczne i socjalne. Założenia zdrowej myśli polityki mieszkaniowej są niewątpliwie ważniejsze życiowo niż gospodarczo. Gospodarstwo bowiem, przy całym swem znaczeniu, nie jest celem dla siebie, ale raczej środkiem do celu. Każde zracjonalizowanie ma wówczas dopiero sens, jeżeli działa wzbogacająco na życie, jeżeli więc, mówiąc językiem gospodarczym, oszczędza towar, jakim jest siła narodu.

Dzisiejszy kierunek oficjalny uważa za najlepszy sposób zabudowania płaskiego t. j. domkami z ogrodem, dopuszczając jedynie w średnich miastach domy trzy i cztero-piętrowe, a wyższe uważając za zło konieczne. Jest to przy dzisiejszych koniunkturach na place miejskie trudne do zastosowania.

Dotychczasowy dziki zupełnie sposób zabudowywania miast doprowadził do pragnienia powrotu ku naturze. Starano się zmniejszyć gęstość zabudowania przez ograniczenie wysokości domów, co nie jest dostatecznym środkiem do tego celu prowadzącym. Umieszczenie całej ludności pracowniczej w domkach jednorodzinnych z ogródkiem dalekie jest od ideału i tego rodzaju miasto nie mogłoby się rozwijać normalnie, chęć stworzenia go jest utopją. Rozpatrzymy wszystkie możliwości zabudowy, aby móc wyciągnąć odpowiednie decydujące wnioski.

### Założenia.

Pojęcia o idealnym mieszkaniu mają w zarodku swym czysto psychologiczne dążenie ze wsi do miasta i z miasta do wsi. Występuje to jaskrawo w wielkich środowiskach, gdzie tęsknota za naturą jest specjalnie silna. Stąd walki przeciw koszarowym kamienicom mieszkalnym.

Kardynalnymi warunkami dla normalnego bytowania człowieka są: światło, powietrze i możliwość przewietrzania. Niewątpliwie niski dom w ogrodzie spełnia lepiej te warunki, niż kamienica koszarowa. Winę za to ponosi jednak nie sam sposób budowania wżwyż, lecz krótkowzroczne ustawodawstwo, które do budownictwa mieszkań ludowych dopuściło spekulację, działającą bez skrupułów. Domy wysokie, świadomie rozplanowane, w dużych odstępach od siebie wśród zieleni postawione, mogą nie tylko zadość uczynić potrzebom światła, powietrza i przestrzeni, ale zapewnić mieszkańcom miast jeszcze szereg innych korzyści.

W dużych miastach występuje tendencja możliwego skracania odległości poziomych przez zastępowanie ich odległościami pionowymi. Sprzeciwia się temu oczywiście zabudowanie płaskie, a dążeniem urbanistów powinno być nietylko udoskonalenie środków lokomocji, ale ich redukcja. Prof. Fiedbergier (Berlin-Dahlem) oblicza, że normalny pracownik, jeżdżący pół godziny od i do pracy, wydaje miesięcznie przeszło 40 marek niemieckich, co po trzydziestu latach wynosi podwójny koszt wybudowania mieszkania, oraz równa się dwum pełnym latom pracy po 8 godzin dziennie. Cyfry te są oczywiście odpowiednio większe dla miast takich, jak np. Los Angeles, które należy do najrozleglej zabudowanych miast na świecie.

Przeciwnicy wysokich domów miejskich wysuwają jako argument przeciw nim zwiększenie śmiertelności i chorób zakaźnych wskutek ściśnionego mieszkania. Ostatnie statystyki niemieckie wyka-

zują, że na całą Rzeszę wypada rocznie 18,6 urodzin na 1000 mieszkańców, a w tem na wszystkie duże miasta razem 13,6. Przytem jednak w okręgach przemysłowych, a więc bardzo gęsto zaludnionych, cyfra ta wynosi 20, jest więc wyższa od przeciętnej. Higienišci niemieccy dowodzą przytem, że rozwój chorób zakaźnych nie stoi w żadnym związku z wielkością zamieszkałej przestrzeni, lecz jest zależny od złego oświetlenia i od niemożności przewietrzenia bezwartościowych mieszkań, zajętych przez ludność gorzej odżywną i gospodarczo słabszą.

Pogląd na niezdrowe mieszkanie w mieście w porównaniu z mieszkaniem na wsi zmienił się ostatnimi czasy bardzo, rozważywszy więc wszystko, co powiedziano wyżej, możnaby uważać budownictwo płaskie lub wysokie za dwie formy równorzędnie dobre, mające każda swoje właściwości. Porównajmy je.

#### Porównanie domu wysokiego z niskim.

Mieszkaniec domku z ogrodem na otwartej przestrzeni musi łatwość obcowania z naturą okupywać daleką i niewygodną drogą do roboty, po zakupy i do szkoły. Mieszkaniec domów wysokich zysk na czasie przez poruszanie się pionowe okupuje tem że do zieleni dostawać się musi za pośrednictwem wind, schodów i t. p. O ile dom jednorodzinny jest doskonałą formą mieszkania dla warstw wyższych, nie narażonych na częste zmiany miejsca pobytu i pracy, o tyle dla szerckich warstw robotniczych właściwsze jest wynajęte mieszkanie w wielkim domu. Dom jednorodzinny nie mógłby nigdy zaszkodzić dostatecznie wciąż wzrastającego zapotrzebowania na mieszkania nie tylko ze względów gospodarczych, ale i wskutek starej struktury wielkich miast. Dom niski wolnostojący, jako jednorodzinny, wogóle rentować się nie może i wliczając koszty gruntu, opłaca się jedynie jako dom wielorodzinny. Pomimo to, forma ta przedstawia, szczególnie dla niektórych warstw społecznych, takie zalety, że powinna być bezwzględnie przez państwo popierana mimo dużych trudności gospodarczych, jakiby nasuwać mogła w porównaniu z postawieniem w tych samych warunkach domu wysokiego. Przy wyborze systemu zabudowy należy oprócz kosztów gruntu i budowy wziąć pod uwagę poważne wydatki, związane z utrzymaniem domku z ogrodem.

Istnieje niewątpliwie potrzeba ulżenia w zajęciach domowych pani domu. Kobieta dzisiejsza dąży do usamodzielnienia się i do wzięcia na siebie części ciężaru utrzymania rodziny, a to kosztem ulżenia sobie w gospodarstwie. Ułatwia jej to w znacznej mierze mieszkanie w wielkim domu, odpowiednio przystosowanym.

Jak widzimy, nietylko przesłanki gospodarczej, lecz i psychologicznej i życiowej natury, przemawiają za domami wielkimi. Musimy więc zgodzić się z tem, że wielopiętrowy, dobrze zorganizowany dom mieszkalny nietylko nie może być uważany na zło konieczne, lecz przeciwnie za biologicznie uzasadnioną formę mieszkania naszych czasów.

Dowodzenie zwolenników budownictwa niskiego, że natura człowieka przeznaczona jest do poruszania się po ziemi nie wytrzymuje żadnej naukowej krytyki, a kłam im zadaje doskonale poczucie wielu ludzi, mieszkających na najwyższych piętrach w spokoju i zdala od hałasów i gwaru, a mających ponadto wspaniały widok na otaczającą zieloność. Zmiany uczuć i upodobań, nabytych przez nowoczesnego człowieka, nie należy pomijać ani lekceważyć.

#### Wysokości zabudowania.

Jaką wysokość zabudowania należy uznać za najkorzystniejszą, 3, 4, 5, 6, 10 czy 50 pięter?

Zapatrywanie posłanki p. dra Lüders jest chyba słuszne, że mieszkając na 10 piętrze z windą, ma się łatwiejszy dostęp do zieleni aniżeli na 4-tem bez windy, i że zdrowsze powietrze ma robotnik w dobrem, wysoko położonym, mieszkaniu, aniżeli mieszkaniec parterowej willi, przy drodze i w hałasie.

Obliczenia dyr. Leo (Hamburg) wykazują, że przy zwiększeniu wysokości domów w śródmieściu zmniejsza się znacznie zapotrzebowanie na place i skraca się zabudowane ulice. Dotyczy to głównie domów handlowych w śródmieściu, i ma oczywiście większy wpływ odnośnie do domów mieszkalnych, co do których posiadamy narazie jeszcze mało doświadczenia. Unwin oblicza, że przebycie 1,6 klm. koleją szybkobieżną zabiera tyle czasu, ile jazda windą na 30 piętro. Ograniczona szybkość podnoszenia się pionowo musi też odgrywać ważną rolę przy określaniu najkorzystniejszych wysokości domów mieszkalnych.

Leo na podstawie swoich wyliczeń, przeprowadzonych dla domów handlowych o 7, 14, 21, 28 i 60-ciu piętrach, wnioskuje, że przekroczenie liczby 7 do 11 pięter przestaje być gospodarczo dogodne. Mało praktycznie jeszcze znaną sprawę kosztów budowy wysokich domów rozważa Distel (Hamburg). Przy 7-miu piętrach koszt 1 m wynosi 40 marek niemieckich, przy 12-tu 44,80, przy 26-ciu 63,50 i t. d. Krzywa opłacalność kapitału w granicach od 5-ciu do 28-miu pięter rozpoczyna się od 9,6%, wznosi się do najkorzystniejszego punktu 10,7% przy 11-tu piętrach i opada znów do 9% przy 28-mem piętrze. Obliczenia kosztów projektowanych domów wielopiętrowych wykazały według obliczeń Duikera i Wielenbega z Amsterdamu, że komorne w takich domach będzie niższe, niż w normalnych kamienicach. Przykładów amerykańskich przytaczać tu nie można ze względu na zupełnie odrębne warunki, jakie tam panują. Zupełnie dokładne dane istnieją natomiast co do dwóch 11-to-piętrowych domów wzniesionych w Düsseldorfie, których cena wynosi wraz z windami 43.40 mk. niem. za 1 m. Są one jednak budowane nieekonomicznie z cegły i zawierają zbytekownie urządzone duże mieszkania. Według dzisiejszych cen rynkowych niemieckich koszt oszczędnie i mądrze zbudowanego domu 11-to lub 10-cio piętrowego z małymi mieszkaniami powinien wynieść razem z windami 37 do 39 marek. za 1 m. Projektowany przez Waltera Gropiusa dom 10-cio piętrowy z 60-ma mieszkaniami wraz ze wszystkimi możliwymi do przewidzenia urządzeniami kalkuluje się po 38.80 mk. za m., nie wliczając gruntu i kosztów urządzenia ulic i terenu. Z rozważań tych wynika jasno że najdogodniejszą wysokością jest ta, której koszt najkorzystniej wyrównywa się z kosztami placu i urządzenia ulic. Wysokość więc wielopiętrowych nowoczesnych domów pozostaje w ścisłym stosunku do ceny placów.

#### Wykorzystanie terenu.

Każdy sposób zabudowy ma za zadanie polepszenie warunków zdrowotnych mieszkańców gęsto zaludnionych ośrodków. Aż do ostatnich czasów wszelkie systemy noszą na sobie wyraźne ślady współzawodnictwa między spekulacją prywatną, a dążeniami do polepszenia bytu ludności przez ciała zbiorowe. Nie widać żadnej na dalszą metę pomyślanej społecznej idei, ograniczającej prywatne interesy przedsiębiorstw. Dzisiejsze prawodawstwo nie dojrzało jeszcze do możliwości zbliżenia natury do mieszkań zapomocą wysokiego budowania. Zaniechano wprawdzie po wojnie okropnego stawiania oficyn i zastąpiono to będącym dzisiaj w użyciu systemem obudowanych bloków. System ten nie zapewnia dostatecznego naświetlenia mieszkań położonych w narożnikach wewnętrznych, zmusza do zawikłanego rozwiązywania ich i nie zapewnia wszystkim mieszkańom jednakowych warunków, pozostawiając w niektóre ubikacje od północy i t. p.

Usunięcie tych wad wymaga gruntownej rewizji systemu, a głównie ustaw o zabudowaniu strefowem. Na czoło wysuwa się przytem cieszący się coraz większym zrozumieniem, system zabudowania pasami. W porównaniu z zabudowaniem blokowem posiada ono te zasadnicze zalety że: 1) nasłonecznienie dla wszystkich mieszkań jest jednakowe, 2) przewietrzanie nie jest hamowane przez stojące poprzeczne trakty, 3) złe mieszkania narożne odpadają. Prócz tego

przy zabudowaniu pasowem dużo łatwiej i taniej jest przeprowadzić planowy podział między arterjami komunikacyjnymi, ulicami mieszkalnymi i ścieżkami. Otrzymuje się dzięki temu nietylko lepsze warunki dostępu i mieszkania, ale też znaczną obniżkę kosztów urządzenia ulic i instalacyj.

Zalety powyższe mogłyby się jeszcze znacznie uwydatnić, jeżeliby przy nowem prawie o zabudowaniu ograniczona została gęstość zaludnienia, a nie jak dotychczas wysokość budynków, to znaczy — gdyby został uregulowany stosunek powierzchni zabudowanej względnie masy zabudowanej do wielkości terenu budowy. Wszystkie te porównania wskazują, że jednocześnie z wzrostem liczby pięter polepszają się znacznie warunki higieniczne i gospodarcze w mieszkaniach, domy więc wielopiętrowe przewyższają znacznie swemi zaletami dotychczas stosowane 3, 4, i 5-o piętrowe kamienice stojące tak, że nie można między nimi umieścić dostatecznej ilości zieleności oraz mające zamałe odstępy pomiędzy przeciwległemi oknami. Przy powyższych rozważaniach przyjmuje się stale, że obie strony traktu przy zabudowaniu pasowem mają w najkrótszym dniu w roku t. j. 21 grudnia conajmniej dwie godziny naświetlenia słonecznego.

Heiligenthal ustala następujące reguły dla odstępu między blokami zabudowania pasowego: Przy położeniu północno-południowem bloków, półtojei wysokości, przy wschodnio-zachodniem, dwie i pół, przy przekątnem zaś, dwie wysokości. Widać stąd, że orientacja północno-południowa bloków jest ze względu na zabudowanie terenu najdogodniejsza. Najlepsza jest ona też dla planów mieszkań ze względu na okna na wschód-zachód. Opierając się na tych danych, autor zbadał możliwości zabudowania jednego i tego samego odcinka terenu traktami 2-u do 10-o piętrowemi i odnalazł nowe argumenty dla poparcia dążenia do zmiany systemu zabudowy.

1) Przy jednakowej parceli i przy tym samym stopniu padania promieni słonecznych (300) liczba łóżek wzrasta z ilością pięter.

2) Przy jednakowym stopniu padania promieni słonecznych i z tą samą ilością łóżek (15 m<sup>2</sup> pow. na łóżko) na każdy trakt, a zmieniając wysokość budynków, powierzchnia terenu zabudowanego zmniejsza się w miarę wzrastania ilości pięter.

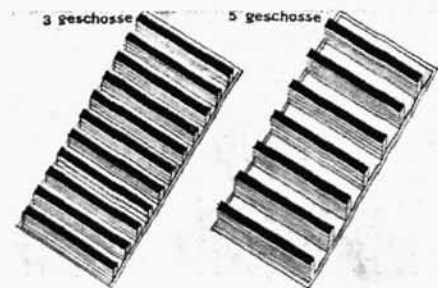
3) Przy tej samej wielkości parceli, i z tą samą ilością łóżek, a zmieniając ilości pięter, stopień padania promieni słonecznych zmniejsza się, w miarę wzrostu wysokości, czyli, że nasłonecznienie zwiększa się. Przy budynku dziesięcypiętrowym więc, przy jednakowym wykorzystaniu gruntu i jednakowej powierzchni użytkowej odległość między traktami wzrasta prawie w dwójnasób tego, co określono w regułach Heiligenthala i to bez najmniejszej gospodarczej straty. Ze względu na polepszenie warunków świetlnych jest to zaleta rzucająca się wybitnie w oczy. W 10-o do 12-to piętrowym domu może mieszkaniec parteru widzieć swobodnie niebo i zamiast patrzeć na 20-to metrowej szerokości zazielenione korytarze, mieć przed sobą 100-o metrowe zadrzewione przestrzenie, oczyszczające powietrze i dające place do zabawy dla dzieci. W ten sposób dopiero natura przeniknie do miasta, dając mieszkańcom szereg niedoznanych jeszcze przez nich dobrodziejstw. A gdy wszystkie dachy zamienione zostaną na ogrody, człowiek odzyska i te przestrzenie dla zieleności, które poświęcił na budowę. Miasto otrzyma własną formę życia, dającą maximum powietrza, słońca i zieleni przy minimum odległości do przebycia i kosztów gospodarowania. Atuty te zapewnić może jedynie wysoki dom mieszkalny i dlatego należy uważać wprowadzenie go w życie za naczelną dążenie przy rozwoju budownictwa mieszkalnego.

#### Zalety i wady domów wysokich mieszkalnych.

Pozostaje kłopot bezpośredniości połączenia z zielenią. Jest to kwestja technicznego udoskonalenia wind, tak aby i dzieci mogły z nich swobodnie korzystać. Prócz tego konieczne są ulepszone ochronki na połaciach zieleni między domami i żłobki na uzienionych dachach.

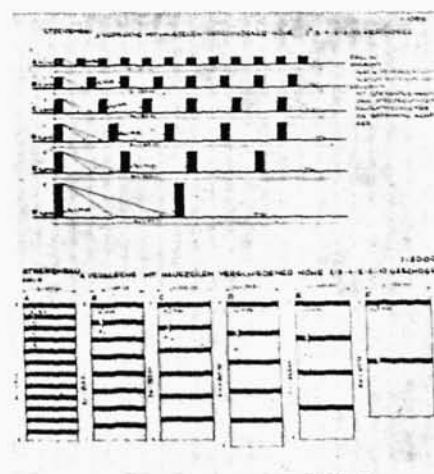


2. Porównanie starego i nowego rozwiązania. (Gropius)



462 mieszkania. Kąt zasięgu światła 30°36'. Rozstęp blo- ków 12,99 m. Zabud. 0,40.	480 mieszkań Kąt zasięgu światła 27°48'. Rozstęp blo- ków 25,38 m. Zabud. 0,25
--	--

3. Zestawienie podziału podobnej ilości mieszkań na jednakowej wielkości terenie w 3 i 5 piętrowej zabudowie. Zabudowa 5-piętrowa wykazuje lepszy rozstęp między blokami i zwiększenie zielenców (Gropius).



4. Zestawienie porównawcze z punktu widzenia ekonomicznego zabudowy terenu blokami mieszkalnymi o różnej ilości pięter. (W. Gropius).



Przeciw temu przemawia wytwarzanie się pewnego życia kolektywnego. Wchodzi ono jednak i tak coraz bardziej w życie miast przez wspólne szkoły i szpitale i wspólne centralne urządzenia gospodarcze. Co do odczuwanej przez wielu tęsknoty do samotności, to najlepiej uczyni jej się zadość, gdy każdy dorosły mieć będzie własny, choćby mały pokój. Ważne znaczenie ma również możliwość pomocy między rodzinami jednego domu. Wielki dom jest jedynie w możności zapewnić mieszkańcom maximum urządzeń wspólnych, jak pralnie, lodownie, ogrzewanie, urządzenia dziecięce, a nawet lokale klubowe, tereny sportowe i t. p. Tym sposobem rodziny całe, a głównie pani domu, oszczędzają sobie niepotrzebnych kosztów, trudów i czasu, a więc zyskują na własnej sile życiowej. Wydaje się, że idea wysokiego domu mieszkalnego została dostatecznie wyjaśniona i jej potrzeba dowiedziona. Oczywiście nie wystarczy to do przezwyciężenia istniejących przyzwyczajeń i przekonań. Członkowie kongresu powinni starać się móc wprowadzić na realne tory budowanie takich domów w poszczególnych krajach. Na początku przeznaczając je dla wyżej społecznie stojących młodych rodzin, któreby później pomogły same w praktycznym wykazaniu wszelkich życiowych i gospodarczych stron dodatnich nowego sposobu budowania i życia dla szerokich mas.

Reasumując:

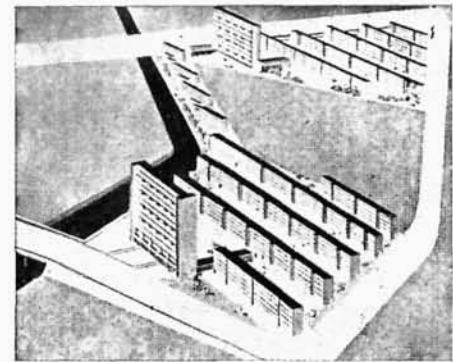
O wyborze formy mieszkania dla mieszkańca miasta powinno decydować to co mu zapewni najwięcej korzyści i co najbardziej stosuje się do jego możliwości pieniężnych i zawodowych.

Zabudowanie płaskie daje najwięcej możliwości swobody i spokoju. Nie rentuje się jednak i wymaga dużych strat czasu na przejazdy. Zabudowanie dużymi domami zapewnia krótkie odległości do i od pracy oraz daje szereg dogodnych i oszczędnych urządzeń centralnych.

Dom średnio wysoki posiada jednak za małe nasłonecznienie i daje za mało przestrzeni zielonych. Wielopiętrowy zato dom wysoki zapewnia maximum światła, powietrza i zieleni i możliwości zdrowotnych dla dzieci. Jest przytem gospodarczo korzystny i daje łatwość udogodnień instalacyjnych.

Jego zalety powinny decydować o zdrowem mieście.

A więc: Zabudowanie płaskie nie jest środkiem zaradczym. Prowadzić musi w swych skutkach do zaniku miast. Nam chodzi natomiast o polepszenie ich. Powinniśmy umieć zużytkować wszystkie środki techniczne, żeby zbliżyć wieś do miasta, przez prze-

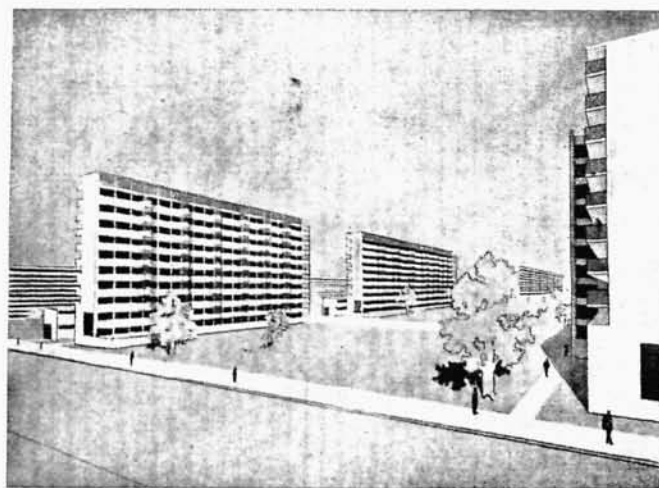


5. Otto Haesler, Celle. Plan zabudowy osiedla pod Lipskiem z dwoma mieszkalnymi „drapaczami“.

niknięcie zieleni do życia nie tylko w niedzielę, ale i na codzień. Zabudowania płaskie i wysokie powinny istnieć równorzędnie koło siebie. Płaskie, jako domki o jednej kondygnacji w miejscach oddalonych od miasta, o rzadkim zaludnieniu. Wysokie zaś jedynie jako 10-0—12-to piętrowe bloki z centralnymi urządzeniami gospodarskimi i tam gdzie są najbardziej odpowiednie t. j. w środowiskach najgęściej zaludnionych.

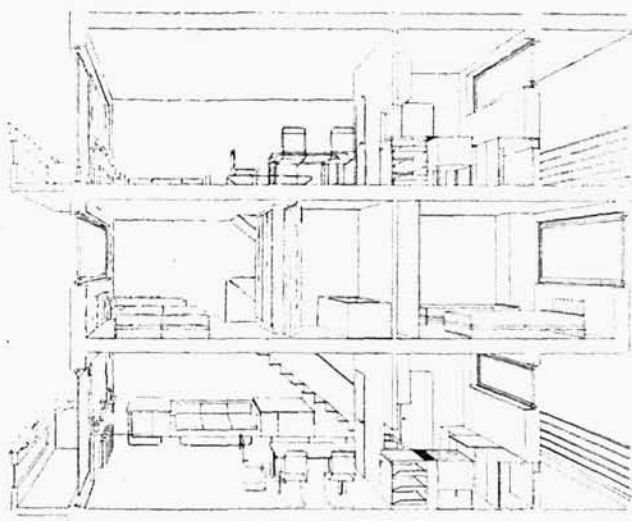
Dom średnio-wysoki nie przedstawia ani korzyści domku płaskiego ani wysokiego wielopiętrowego, którym ustępuje pod względem socjalnym, psychologicznym i częściowo gospodarczym. Jego zaniechanie będzie niewątpliwie krokiem naprzód. Ostateczną formę budownictwa mieszkalnego w przyszłości rozstrzygnie stopniowy rozwój zapatrywań społecznych, politycznych i gospodarczych na przytoczone w niniejszym artykule zagadnienia.

M. S.

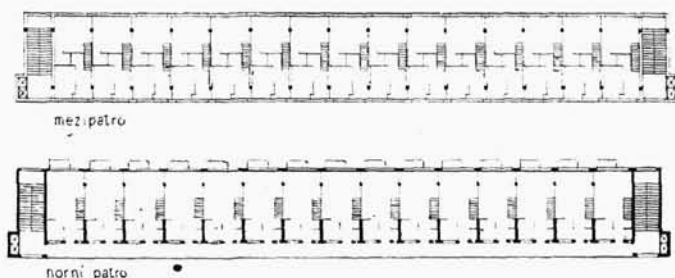


6. Arch. Walter Gropius. Zabudowa wysokimi domami mieszkalnymi.

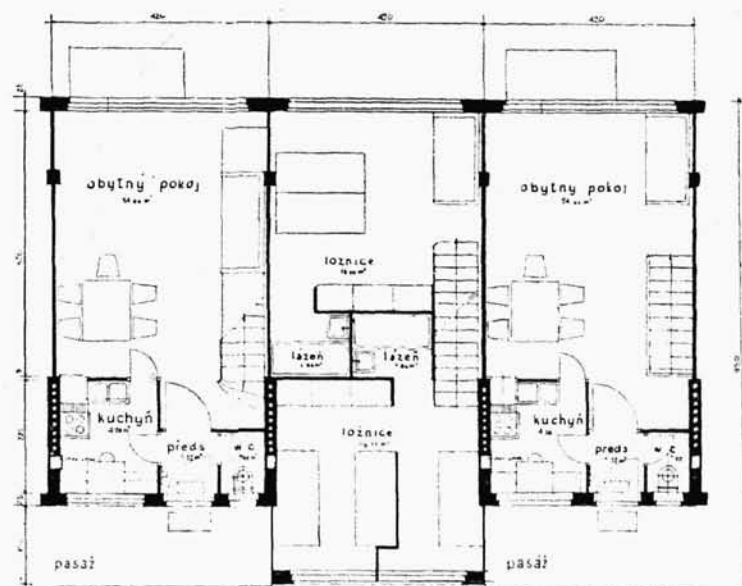
# KONKURS NA DOMY Z MIESZKANIAMI NAJMNIEJSZEMI W PRADZE CZESKIEJ



Przekrój perspektywiczny.



Rzuty bloku.



Dolne piętro. Międzypiętro. Górne piętro.

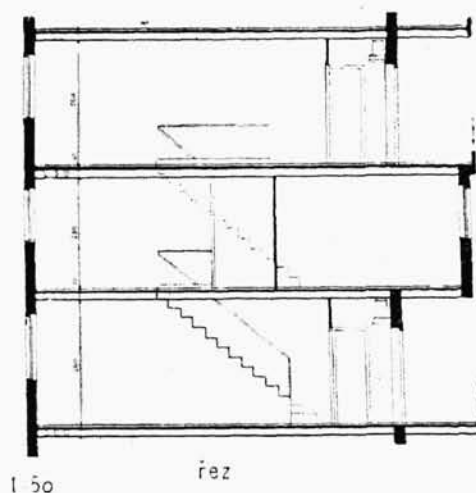
Konkurs ten, ogłoszony przez Centralny Urząd Ubezpieczenia Społecznego, miał na celu zabudowę bloków nieregularnych na terenie przed mostem, mającym przechodzić nad doliną Nuzelską z Pragi do Pankracu. Projektów nadesłano 65. Projekty najlepsze przyniosły rozwiązania regularne, seryjne, jednakowo orjentujące objekty mieszkalne w kierunku do słońca, czyli właściwie zmieniły w zasadzie zamierzony plan regulacyjny. Bardzo charakterystyczne dla doby współczesnej, że największa ilość projektów, jak i wszystkie nagrodzone, dały system domów z galeriami komunikacyjnymi, chociaż istotna celowość tego rodzaju rozwiązania rzutu wydaje się być bardzo problematyczna (por. artykuł p. H. Jasińskiego w „Arch. i Bud.” Nr. 12). Nagrody otrzymali, jak informuje „Stavba”, architekci: A. Černý — za dobre ekonomiczne wyzyskanie terenu zabudowy i konstrukcji; J. Zázvorka — za konstrukcję, dającą możliwość zmniejszania lub rozszerzania mieszkań na 1/2, 2/2, 3/2 rozstępu słupów; F. A. Libra i J. Štěpánek — za podział pokoi mieszkalnych. E. Linhart i J. Rosůlek przedstawili projekt daleko posuniętego systemu galeryjnego, gdzie nawet ubikacje nie są przewietrzane od strony galerji, która jest oszklona.

Wyjątkiem były projekty domów podwójnych z galeriami zwróconymi ku sobie i z małym podwórzem między nimi (razem z galerjami, wynosząc 5 m), jak również domy z korytarzem centralnym. Projekty te były odrzucone przez Jury.

Projekty F. Fencla i Vanický'ego przedstawiały domy z galerjami co drugie piętro, z mieszkaniami na 2-ch piętrach, co było rozwiązaniem stosunkowo bardzo ekonomicznym, jak wykazywał korzystny stosunek między powierzchnią mieszkalną a powierzchnią użytkową i kubaturą.

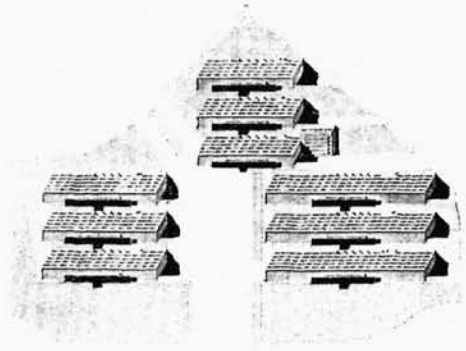
Zagadnienie drapacza nieba w konkursie omawianym zaledwie parę razy było podjęte. Jeden tylko projekt przyniósł rozwiązanie na wielką skalę dla grupy skrajnych zabudowań: drapacze mieszkalne z pokojami mieszkalnymi i zarazem sypialniami, wspólnymi restauracjami, salami rozrywkowymi, czytelniami i t. d. Projekt był dobrze zaprezentowany.

Poza czterema trzeciami nagrodami, — osiem prac przeznaczono do zakupu.

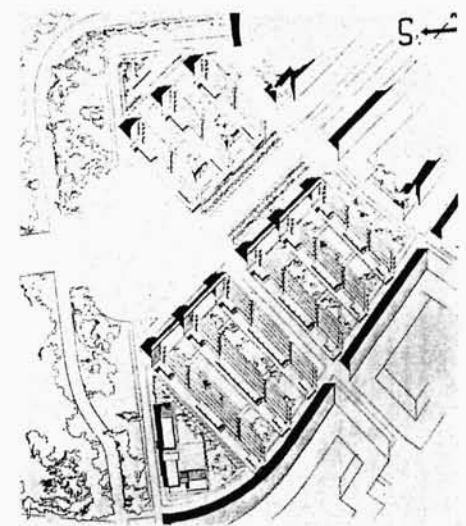


1-50 rez

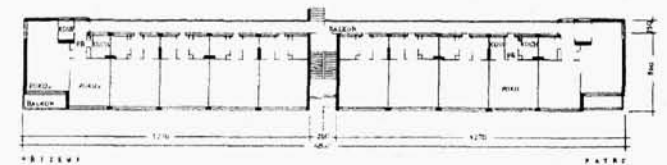
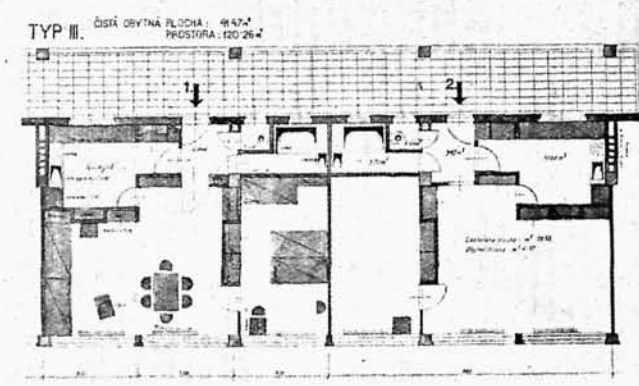
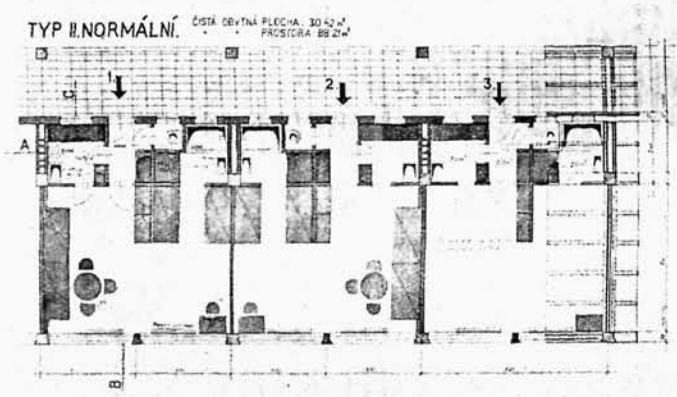
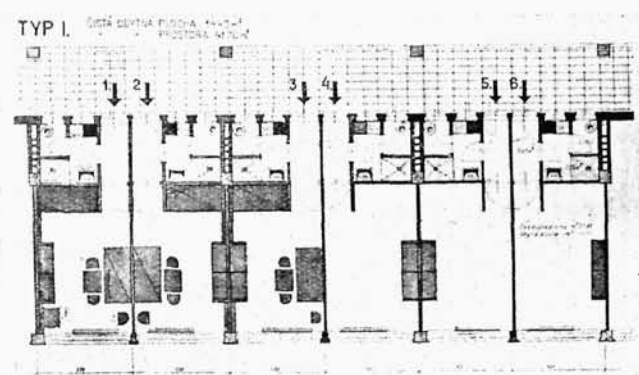
1—5. Arch. Ferdinand Fencel. -Projekt konkursowy domów z najmniejszymi mieszkaniami w Pradze Czeskiej. Wyróżnienie.



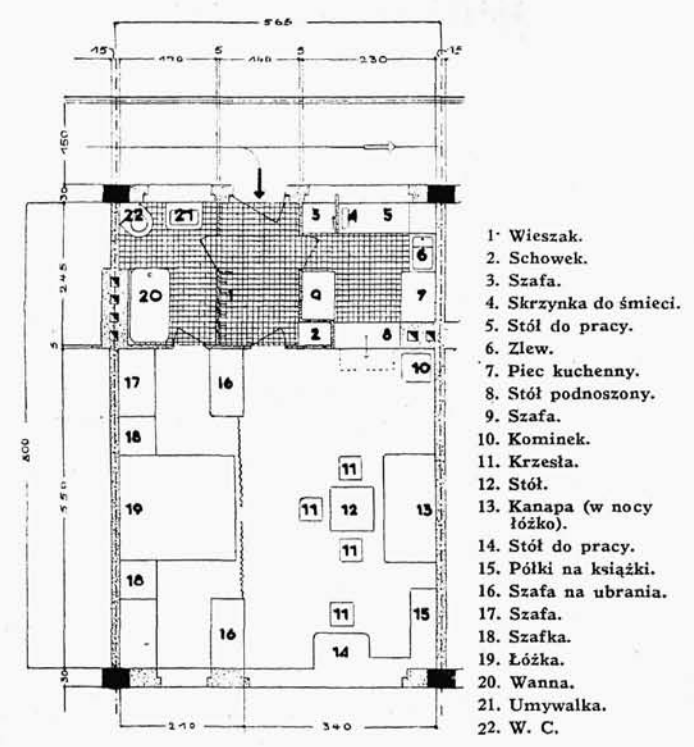
Typ zabudowy.



Typ zabudowy.



Rzut przyziemia.

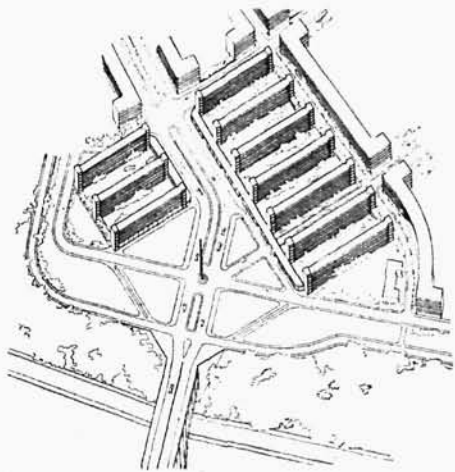


1. Wieszak.
2. Schowek.
3. Szafa.
4. Skrzynka do śmieci.
5. Stół do pracy.
6. Zlew.
7. Piec kuchenny.
8. Stół podnoszony.
9. Szafa.
10. Kominiek.
11. Krzesła.
12. Stół.
13. Kanapa (w nocy łóżko).
14. Stół do pracy.
15. Półki na książki.
16. Szafa na ubrania.
17. Szafa.
18. Szafka.
19. Łóżka.
20. Wanna.
21. Umywalka.
22. W. C.

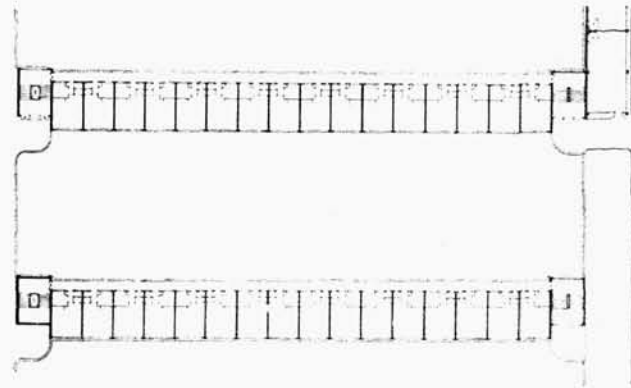
Zasadnicza konstrukcyjna jednostka mieszkaniowa określona jest rozstępem słupów konstrukcyjnych. Daje to możliwość rozszerzania lub zężenia mieszkań do  $\frac{1}{2}$ ,  $\frac{2}{3}$ ,  $\frac{3}{4}$  rozstępu. Widok aksonometryczny zabudowy placu.

6—7. Arch. Jan Zázworka. Projekt konkursowy domów z najmniejszymi mieszkaniami w Pradze Czeskiej. Projekt nagrodzony.

8—10. Arch.: Eugen Linhart i Jan Rosůlek. Projekt konkursowy domów z najmniejszymi mieszkaniami w Pradze.

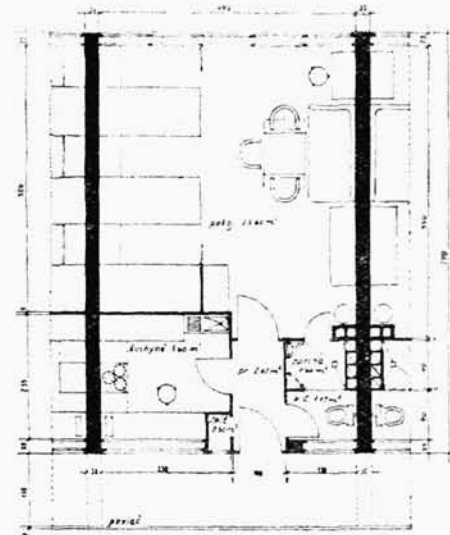
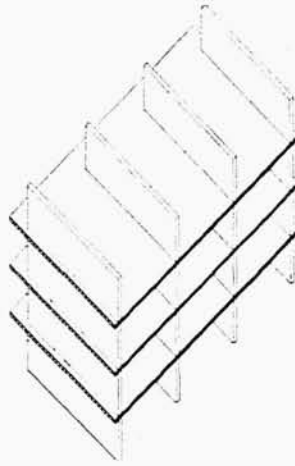


Typ zabudowy.



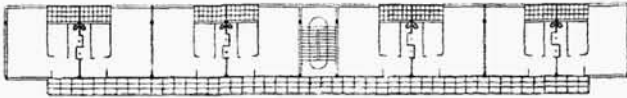
Rzuty seryj.

Szemat konstrukcji.



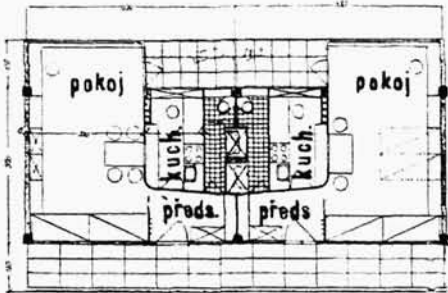
Rzut jednostki mieszkaniowej.

11—14. Arch. Antonín Černý. Projekt konkursowy domów z najmniejszymi mieszk. w Pradze Czeskiej. Projekt nagrodzony.



Rzut seryjny.

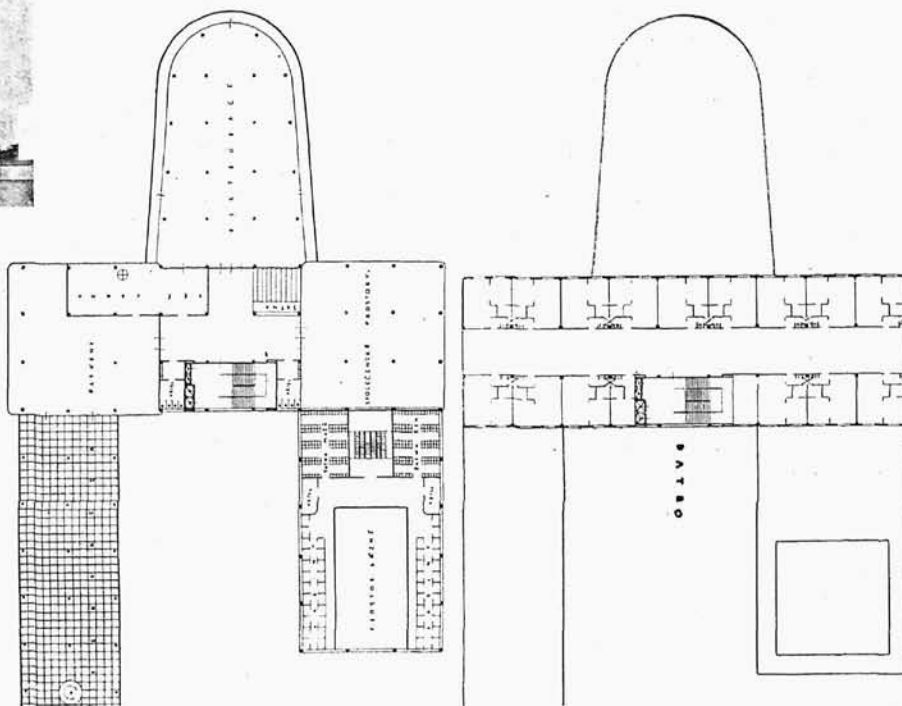
Jednostka mieszkalna.



15—16. Arch. F. A. Libra. Projekt konkursowy domů z najmniejszymi mieszkaniemi w Pradze Czeskiej. Projekt nagrodzony.

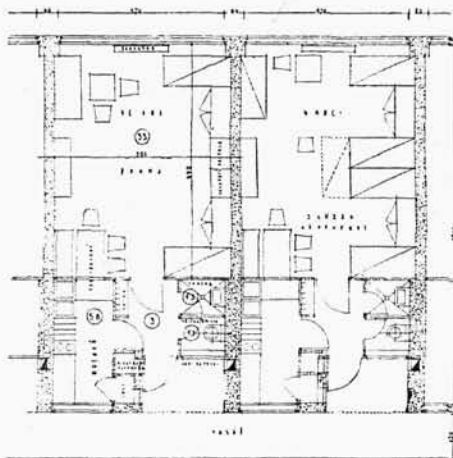


17—19. Arch.: Bohumir Kozák i Pawel Bareš. Projekt konkursowy domów z najmniejszymi mieszkaniami w Pradze Czeskiej. Zakupiony.



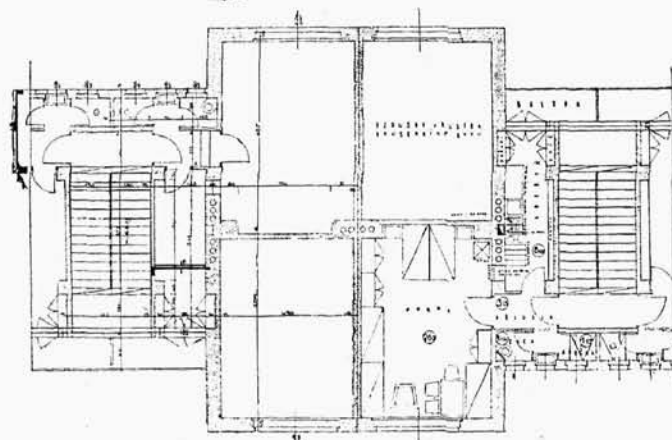
Rzut I piętra.

Rzut dalszych pięter drapacza.

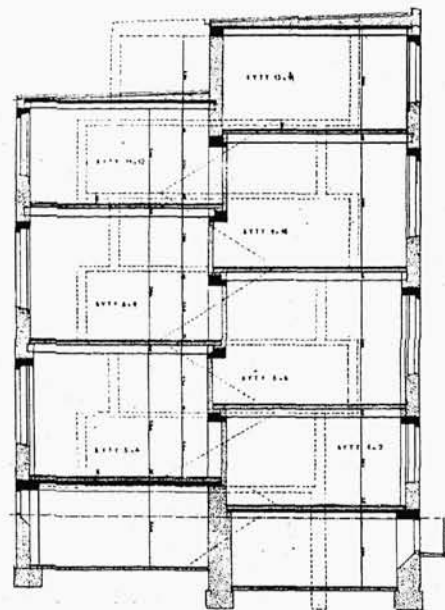


20—22. Arch.: Jan Šebánek i František Hruška. Projekt konkursowy domów z najmniejszymi mieszkaniami w Pradze Czeskiej. Zakup.

Jednostka mieszkaniowa w domu z galerjami.



Jednostka mieszkaniowa z własnymi schodami.



Przekrój. Dom z własnymi schodami.

LEOPOLD TORUŃ

## O KRYTYCE I OPINJI ARCHITEKTONICZNEJ

*Parę słów w odpowiedzi p. E. Norwerthowi*

P. Arch. Norwerth od dłuższego czasu na łamach „Architektury i Budownictwa” niezmordowanie walczy o kulturę w architekturze polskiej, nie szczedząc ni serca, ani też zółci w wystąpieniach swoich przeciw oportunistom, nadzwyczaj bujnie w tej dziedzinie rozplenionemu. W ostatnim numerze w sposób właściwy swemu pióru napisał sprawozdanie o książce „Domy mieszkalne Funduszu Kwaterunku Wojskowego”, jakie z powodu zbyt wielkiej „subiektywności” wywołało u mnie uczucie goryczy, któremu poniżej daję wyraz.

W pierwszej części autor nie szczędzi pochwał organizacji Funduszu, a realnym i ynikom jego prac poświęcił wiele słów uznania. Natomiast architektoniczne wyniki prac Funduszu spotkały się z kategorycznym jego potępieniem, chociaż doprawdy nie wszystkie zarzuty są słuszne.

Przedewszystkiem nowoczesna architektura w swoim rozwoju posuwa się tak szybko naprzód, że projekty wykonane przed czterema laty tracą dziś nieraz anachronizmem. Tak np. niedawno zasadą wszelkich budowli nowych była jak najdalej posunięta beznadziejna jednolitość, — nic, tylko konstrukcja — więc precz „z podobizną uśmiechu i odrobiną pogody ducha”. Mimo, że życie przeszło już do porządku nad temi „zasadami”, mózgowice bardzo wielu naszych architektów pozostają nadal pod sugestyjnym wpływem pojęć masy, maszyny, motoru, jako jedynych mierników wartości prac architektonicznych. Nie dziw też, że i projekty Funduszu wykonane w latach 1927 i 1928 musiały nosić te cechy, bo przecież ich autorzy spotkaliby się z bezwzględem potępieniem jako obskurance, nie mający nic wspólnego z nowoczesnymi prądami w sztuce.

Polska opinia we wszystkich sprawach związanych z życiem państwem, a zwłaszcza kulturalnem, odznacza się wprost niesłychanym oportunistem. Nie wolno nikomu wyjść poza granice ustalone przez rozmaite kliki lub koterje, złożone niejednokrotnie z kilku ludzi, niezdolnych do niczego więcej, jak tylko do intrygowania i psucia rzeczy nieraz poważnych, zasługujących na pełne uznanie. I dlatego jeżeli ktoś, bez ich zgody, wyrazi się krytycznie o jakimś dziele, spotka się z potępieniem podobnie, jak w innym wypadku rzeczy bez najmniejszych wartości spotykają się z najwyższym uznaniem. Zdarza się, że cała wielka grupa występuje ze stowarzyszenia, ponieważ jakiś członek ośmielił się skrytykować dzieło, wywołujące zastrzeżenia wśród tejże samej grupy. Darujcie panowie, ale to już Abdera! Taki układ rzeczy powoduje, że człowiek, dzięki którego zaniedbaniom kilku ludzi straciło życie, otrzymuje w bardzo krótkim czasie po katastrofie nagrodę artystyczną za całokształt swej działalności; dlatego też Warszawa bez najmniejszego protestu (nawet ze strony p. Norwertha) jest zaśmiecana takimi budowami, które urągają wprost gmachom i domom sprzed wieków, i dlatego też nowy most kolejowy w Warszawie ma formy wprost urągające architekturze nadbrzeżnej, jak i wogóle konstrukcji nowoczesnej, przyjętej w budowie mostów w miastach. Tych wyników nowej rodzimej i współczesnej kultury architektonicznej znajdziemy całą moc, a w pierwszym rządzie w stolicy Państwa. Brak cywilnej odwagi u czynników powołanych do dbania o rozwój tej dziedziny naszego życia narodowego zgodny z postępem, racjonalnie pojętym, jest przyczyną tych wielu błędów. Opinia publiczna jest tak samo uległa wobec tych znanych i uznanych, jak i „genjuszów”, od których roją się nasze uczelnie zawodowe. To jest też powodem, że na konkursach architektonicznych student otrzymuje pierwszą nagrodę, a profesor jego, mający za sobą więcej dzieł, aniżeli wspomniany uczeń miesięcy życia, otrzymuje „zaszczytne wyróżnienie”

w formie łaskawego zakupu. Współczesne życie odznacza się tem, że nie praca i wiedza, ale buzia odgrywa rolę przy ocenie wartości człowieka i zaczyna mieć rację nie tyle ostatni ile głośny mówca, zwłaszcza, że przeznaczone na krasomówność instytucje tracą na znaczeniu i posłuchu.

Co się tyczy poszczególnych zarzutów p. arch. Norwertha nie mogę w żadnym wypadku zgodzić się na zgrzytliwe porównanie akcji Funduszu z wynikami prac w Wiedniu, Frankfurcie i Wrocławiu. Tam były budowane całe dzielnice mieszkalne, a więc były inne warunki do popisu tak urbanistycznego, jak i architektonicznego. Fundusz zaś przeważnie budował domy na 12 — 18, a najwyżej 40 rodzin w jednym bloku, którego projektowanie, przy najdalej posuniętej oszczędności, nie mogło dać wiele pola do popisu. A zresztą, mimo to wszystko, nie popełniono w nich tych błędów, jakie miałem możność stwierdzić na miejscu właśnie w tych miastach niemieckich. Wszystkie domy F. K. W. może nie mają tych wartości architektonicznych, jakie odpowiadają gustom p. Norwertha, ale są wykonane według najnowszych zasad budowy tanich i higienicznych mieszkań, a takie tylko zadanie postawił sobie Fundusz, jak to zresztą dobitnie zaznaczone jest na wstępie książki.

Co się tyczy „nieporozumień z konkursami”, to rzeczywiście projekty, które otrzymały I nagrodę na Kraków i Bielsk, nie nadawały się do realizacji. Groteskowy charakter, graniczący z dziwacznością, może zrozumiałą przed kilku laty, obecnie jak i w momencie rozpoczęcia budowy, trącił już myszką, i dlatego wykonano tu domy według innych projektów, zresztą nagrodzonych. Poza tem nieporozumieniem wszystkie prace, które otrzymały na konkursach I nagrody, były realizowane, mimo to, że jak sam P. Norwerth twierdził, są one najgorsze ze wszystkich projektów wykonanych przez Fundusz.

Zarzut, że Fundusz pozostawił wolną rękę autorom, jest niesprawiedliwy. Czy szanowny krytyk wyobraża sobie możliwość narzucenia przez Dyрекcję zrównoważonym w swej kulturze akademikom „profesorom” jak i „asom młodej Architektury Polskiej”, wykonującym projekty dla Funduszu, zasad projektowania tak prostych rzeczy jak mieszkania o 3 i 4 izbach. Zresztą projekty te według tylko subiektywnej opinii p. arch. Norwertha nie przedstawiają się odpowiednio pod względem artystycznym. Sądzę, że znajdzie się wielu innych poważnych krytyków, którzy będą innego zdania. Zobaczymy zresztą, czy na forum międzynarodowym, którego tak się obawia autor, spotka się Fundusz z takim samym osądem; bo te „tanie” projekty będą na budowlanej wystawie międzynarodowej w Berlinie.

Najlepiej udał się p. Norwerthowi ustęp o wydziałach architektonicznych przy wyższych uczelniach. Udał się, bo każdy, kto zna stosunki na tych wydziałach, może traktować te zdania jako apel i pragnienie, aby tak właśnie było. Nie wiem, gdzie to tak wkładają w dusze i serce młodych chłopców Historję Sztuki, prowokują życiem przesławnych artystów, każą mierzyć prastare zabytki Architektury rodzimej. Tak było dawniej, za naszych dobrych czasów, teraz jest właśnie inaczej. Przecież wychowankowie naszych wydziałów architektonicznych wynoszą z Politechniki przeświadczenie, że wszystko to, co było dawniej, nie przedstawia żadnej wartości, że trzeba koniecznie bicz kręcić z piasku i bawić się w Kolumbów albo Edissonów, aby być dobrym architektem. Ciekaw jestem bardzo, skąd w niedalekiej przyszłości Państwo będzie angażować konserwatorów zabytków architektury? zresztą może nie będzie już to potrzebne, bo przecież te dzieła nie były tworzone „na skalę”

„motoru” i ustąpią miejsca innym, zmaszynizowanym dziełom. Dla Dyrekcji Funduszu sprawa architektury nie była obojętną, czego dowodem mogą być fakty, że wszystkie poważniejsze projekty były wykonane przez najwybitniejszych architektów w Polsce, a sądy konkursowe składały się z równie poważnych fachowców. Jeżeli wartość artystyczna tych prac nie odpowiada wrażeniom subiektywnym P. Norwertha, należy może szukać przyczyn tego raczej w tworzeniu się nowego stylu i szukaniu właściwych dróg przez autorów, które nie zawsze mogą dogadzać wszystkim upodobaniom, tem więcej, że te projekty mają już za sobą kilka lat, w ciągu których nowoczesna architektura zaczęła oswabadzać się ze wszelkiego, zbyt daleko posuniętego, modernizmu i poszukiwania nowości, jako poważnej i nieraz jedynej wartości, kiedy zrozumiano, że tak jak każde dzieło sztuki, tak i architektura musi oprócz linii, płaszczyzny i masy posiadać ducha, że każdy budynek musi odpowiadać swojemu przeznaczeniu, że nie każda forma dzieła ludzkiego da się zastosować do każdego celu, i w końcu, że trzeba zrezygnować z całkowitego zrewolucjonizowania życia przez architekturę (jeżeli tych rzeczy nie dokonają rewolucje społeczne, to już w żadnym razie nie może o to kusić się architektura), że domy budują się dla ludzi, a nie przerabia się ludzi do mniej lub więcej genialnego lub dziwaczego pomysłu budowlanego, (na dowód że tak jest, proszę przejrzeć ostatni „Strojkom R. S. F. S. R.” gdzie architekci sowieccy obok jedyne go domu komuny, jako obowiązującą normę nakazują budowę całkiem burżuazyjnych mieszkań o 2, 3, 4 i 5 izbach a nawet typowych dla wielkokapitalistycznego życia — „daczy”). W końcu swoich uwag Sz. Autor porusza sprawę, którą w zupełności uznaje, a mianowicie kwestję wynagrodzenia za prace architektoniczne. Normy Ministerstwa Robót Publicznych zostały przyjęte przez wszystkie instytucje budowlane, jako jedyna wytyczna bez względu na wartość pracownika. I tak prof. Politechniki mający za sobą kilkudziesięcioletnią praktykę, który może poszczycić się poważnymi dziełami, otrzymuje takie same wynagrodzenie jak student, albo absolwent Politechniki, który nie umie nawet planu czytać, albo sporządzić rysunków roboczych. W obecnym okresie sprrowadzania wszystkiego do jednego poziomu równości, obaj mają jednakowe szanse, a jak już wspomniałem, nieraz student ma pierwszeństwo, bo aczkolwiek nic nie umie, ale zato z większym tupetem powtarza rozmaite nowinki i „wyprzedaje stare rupiecie,

a cywilizację i kulturę wyrzuca na śmietnik”. A „profesor” tylko za nim podąża, podziwiając genialność drogich swoich pupilów i ich odwagę będącą nieraz całkiem zwyczajnym plagiatem słów i rzeczy, które już dawno poszły w zapomnienie po spełnieniu zadań, dla których zostały na bardzo krótki czas stworzone. Dziwna rzecz, jak ci nasi „profesorowie od architektury” swoimi ciągłymi zachwykami nad rozmaitemi „tramami w poprzek ulicy” i „nożami w brzuchu” tak szybko zrezygnowali z walki i oddali berło w ręce najradkalniejszych nowinkarzy, przyczyniając się tem samem do faktu, że w naszej architekturze do dnia dzisiejszego panują te kierunki, które na zachodzie przeszły jak zeszliznięty śnieg. Literatura, malarstwo i rzeźba już dawno wyzbyły się tych bzdurnych historii, architektura zaś nasza niestety nie bez walki pójdzie drogą do piękna po linii, na której kierunku nie wpłyną jednak nic a nic dzieła naszych najnowszych mistrzów.

Jeżeli mowa o profesorach i uczelniach, muszę podkreślić jeszcze jeden bardzo poważny brak w nauczaniu wszystkich architektów, który zdawna pokutuje na niemal wszystkich europejskich Politechnikach, a mianowicie pominięcie sprawy racjonalnego kierowania budową i liczenia się z kosztami. Sprawa ta ma rzeczywście pierwszorzędne znaczenie. W obecnych warunkach niema już Medyceuszów, którzy za grabione pieniądze mogli budować bez liczenia się z kosztami. Dzisiaj grosz publiczny i prywatny zostaje uzyskany z bardzo wielkim trudem i trzeba się z nim liczyć więcej, niż kiedykolwiek; w opinii architektów, jako kierowników budowy powinno ugruntować się przeświadczenie, że koszt budowy dadzą się tak samo ściśle określić w kosztorysie wstępnym, jak projekt jest zgodny z realizowanym dziełem. i kierownik budowy ma również coś do powiedzenia w usiłowaniach, aby budynek kosztował tyle, ile uczciwa kalkulacja wykazuje. Nasze stosunki pod tym względem są wprost absurdalne: takie same domy wykonane w tych samych warunkach, kosztują nieraz dwa i trzy razy więcej. Ale o tej dziedzinie naszego budownictwa nie chcę teraz się rozpisywać. Zaznaczam w końcu, że sprawozdanie Funduszu tę właśnie dziedzinę szeroko omawia i spodziewam się poważnego omówienia tej sprawy na łamach „Architektury i Budownictwa”, bo w budownictwie oprócz zagadnień architektonicznych, również poważnym zagadnieniem jest: jak się buduje i ile to kosztuje.

*Inż. Leopold Toruń.*

## Z KOŁA ARCHITEKTÓW W WARSZAWIE

W dniu 15 kwietnia r. b. odbyło się pod przewodnictwem arch. Tadeusza Nowakowskiego VIII-e w roku bieżącym Dyskusyjne Zebranie Koła Architektów, na którym w jednym z punktów porządku dziennego arch. Bogumił Rogaczewski wygłosił referat o wytycznych dla organizacji budowy tanich mieszkań.

Sprawa budowy drobnych mieszkań jest u nas obecnie nakazem chwili, wynikającym z konieczności socjalnych. Akcja ta oparta jest dotychczas na wysokim kredycie państwowym, zaś wykonanie budowy zostało przekazane samym odbiorcom mieszkań, zorganizowanym w spółdzielniach mieszkaniowych.

W wyniku tak ujętej akcji, jak również ze względu na brak dostatecznej ilości kredytów, wiele spółdzielni nie jest w stanie doprowadzić zamierzonej budowy do końca, lub budowa rozciąga się na kilka lat, co w rezultacie, ze względu na konieczność opłaty odsetek od zaciągniętej pożyczki powoduje znaczne podrożenie kosztów budowy.

Celem usunięcia dotychczasowych błędów referent proponuje:

- 1) rozgraniczenie organizacji przeprowadzającej budowę, od organizacji odbiorców mieszkań już wykończonych,
- 2) dostosowanie zakresu mających się wykonywać robót do ilości rozporządzalnych środków,
- 3) stworzenie centralnej organizacji budowy, w której ześrodkowałyby się cała akcja budowlana, oraz wszystkie kredyty na powyższy cel przeznaczone, gdyż tylko w tak pojętej organizacji istnieje możliwość przeprowadzenia racjonalizacji w budownictwie, a tem samem i potaniecie kosztów budowy.

Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusja, w wyniku której Koło Architektów zamierza złożyć do Związku Stowarzyszeń Architektów Polskich odpowiedni wniosek, mogący posłużyć do dalszych wystąpień, mających na celu uzdrowienie akcji budowy tanich mieszkań.

*K. K.*

Wobec napływających do Redakcji głosów, poruszających aktualne i żywotne sprawy z dziedziny sztuki wogóle, a architektury w szczególności, oraz dotyczących organizacji warunków życia artystycznego, Redakcja, uważając za swój obowiązek ułatwienie kolegom możliwości wyrażania się w tych sprawach, tworzy niniejszem na łamach „Architektury i Budownictwa” rubrykę Wolnej Trybuny, którą zarazem otwieramy poniższym artykułem.

REDAKCJA.

WŁADYSŁAW SCHWARZENBERG - CZERNY

## CZY POTRZEBNE SĄ POMNIKI PROPAGANDOWE?

W miarowych odstępach czasu jesteśmy świadkami powstawania różnych imprez „artystycznych”, o których rozchodzą się najpierw wieści mruczando, biorąc początek w gronie znanych artystów; potem następuje kilka kwiecistych artykułów, wzywających nadaremno imienia kultury, sztuki, ojczyzny i mocy niebieskich; a kiedy już tak powstanie „kwestja”, wtedy tylko pozostaje sprawa organizacji komitetów, wyboru prezesów i zbierania składek,—w atmosferze moralnego osaczenia, — od możnych i „z pod strzechy”. Tak wyjednywa się kredyty na afery nikomu niepotrzebne. Tak z nowoateńską reklamą powstają rzeczy bezwartościowe, niekulturalne i tandetne.

Sposoby postępowania są różne; gdy chodzi o grubszą zwierzynę, wtenczas nasi inicjatorowie czynią gest demokratyczny, wzywa się cały świat w szranki szlacheckiego współzawodnictwa sztuki, ku odkrywaniu talentów (kto wie, a może i jaki nieznan maluczki genjusz zabłądnie dla ojczyzny matki i przezyczystej sztuki—powiada niejeden). Programy takich konkursów pisze się z użyciem wszelkich terminów technicznych, często zresztą w niewłaściwym znaczeniu użytych; dużo słów wzniosłych i hasel, nie obywa się bez jakiejś „bryły monumentalnej—acz szlacheckiej” i choć jednej „reprezentacji”. Ileż słów, których treści i znaczenia nikt wytłumaczyć nie potrafi. W twardej i cudacznej paplaninie nie mówi się nigdy jasno, o co chodzi; nie dziw więc, że złośliwi szemrają, jakoby chodziło o coś à priori w ciszy przygotowanego. Wielkie powagi sędziów zaproszonych w atmosferze platonicznej admiracji, pełnią przy pośpiechu i uprzejmej powierzchowności prac sądu, rolę tragicznych marjonetek, z którymi zdecydowana wola jednego chochoła czyni cuda, łatwe w cichych rodaków rozmowach do przewidzenia.

Są wypadki, w których stosuje się metodę konkursów ścisłych, t. j. do faworytów doprasza się ludzi czołowych z przewidywanej opozycji, aby zmierzili się na polu fikcyjnego zagadnienia, którego inicjatorowie tak czy owak zawsze stają się zwycięzcami, jeśli już nie genjuszem swoim i „swojskością” pomysłu, to przynajmniej choćby jego ekonomją, której obliczenie jest więcej niż dowolne. Jest jeszcze trzeci sposób zdobywania złotego runa; jest to wyrabianie sobie monopolu dostaw państwowych przy pomocy spółdzielni własnych uczniów w roli protektorów młodzieży artystycznej. Ale o tem innym razem.

Był pewien pawilon na pewnej wystawie międzynarodowej, który postawił naszą cywilizację rzemieślniczą na poziomie egzotycznych Papuasów, o „interesująco już rozwiniętej” umiejętności tatuowania wszelkich przedmiotów i budynków; w żargonie tych „artystów” nazywa się to wyciskaniem „na wszystkim swoistego piętna”. Na pawilon ten był konkurs i przewidywany wynik, a były przecież prace konkursowe o wiele lepsze od wykonanego nonsensu.

Nawet takie zagadnienie, jak pomnik nieznanego żołnierza nie uniknął innej znów intrygi: ukazał się dobrze inspirowany rozkaz

ówczesnego w tej sprawie mocodawcy, który obdarzył nas bez wyboru tatuowanym grobowcem i jego twórcą.

Muszę tu nawiasem zaznaczyć, że nieznanemu męczennikowi działań wojennych nie miał wogóle nigdzie szczęścia do pomników; wszystkie zagraniczne monumenty są równie potworne i stanowią prawdziwą galerję wojennych jeszcze okropności.

Była sławetna polichromja Starego Miasta, która przypomina chyba wyczyny legendarnego Kazia, który zrobił niespodziankę mamusi i na imieniny mebelki w kratkę podrapał i pomalował, żeby były „ładniejsze”! I to z kredytów rozbudowy miasta! Tu kończy się uprzejmość!—wykrzykuje w takich wypadkach nawet uprzejmy i nie lubiący zatargów wiedeńczyk, to jest zbrodnia, bo odbywa się kosztem zarywania kredytów na budowę domów drobnomieszkańczych.

Dalej na szlaku znajdujemy przygotowujący się pomnik—latarnię morską niepodległości w Gdyni. Tu „chodzi” znowu o wyciśnięcie przy pomocy pomnika „piętna polskości” na Gdyni. Zagadnienie samo w sobie śmieszne i narodowo kompromitujące.—Buduje się w Gdyni port według najlepszej woli technicznej. Stosować tam wszelkie doświadczenia, skądkolwiekby pochodziły i jakiekolwiekby piętno na sobie nosiły, jest obowiązkiem wobec gospodarstwa społecznego; tam nie pytamy o charakter narodowy kesonów, żelbetu, kamieni, kolei, magazynów, dźwignic, węgla, nafty, ryżu i t. p., tam chcemy mieć wszystko najlepsze, a nie tylko w „charakterze rdzennie narodowym”; bo tam chodzi o rzeczy poważne, których treści frazesami się nie wyraża.

Portu o charakterze polskim bez odrębnie w polskim charakterze stworzonej nawigacji być nie może. Dźwignic towarowych o charakterze polskim nie może być bez statyki i wytrzymałości materiałów w charakterze polskim. Nawigacja, statyka i prawa fizyczne są jednak na szczęście od stworzenia świata w rękach „międzynarodówki”—przyrody; zaprzysięgły się cnie w wrogim uporze logiki przeciw wyciskaczom piętna i dorabiaczom do gotowych przedmiotów „narodowej piosenki”!

Oczywiście są ludzie, którzy nie widzą ani potrzeb gospodarczych ani społecznych, tych istotnych twórców kształtów; widzą w porcie i mieście tylko „formę”, która zamała ich zadawała, zamała ma nastroszu, zamała piętna narodowego, zamała fantazji. Dla nich dzieła cywilizacji i pewne logiczne (t. j. estetyczne) formy techniczne są tylko cackiem, tak, jak dla barbarzyńców! Cacko nie jest dość „ładne”, trzeba je jeszcze „ozdobić”, poprawić proporcje—dorobić pomnik, który ma „przemawiać”. A więc mamy kosztem milionów zabudować bezużytecznie drogocenne, bo sztucznie nasypane, nadbrzeże wież—ornamentem! Czy nie stać nas dzisiaj, w dobie w której dobrodziejstwo literatury, widowisk, nauki, muzyki i reprodukcji jest dostępne dla wszystkich, czy nie stać nas na inne sposoby wyż-



szego gatunku „przemawiania” niż na tatuowanie przedmiotów naszego codziennego użytku? Tak jakbyśmy byli ludem pierwotnym.

Człowiek współczesny nie jest zdolny do stworzenia nowego ornamentu, nowej „dekoracji”, o trwałej, niesezonowej wartości. Czy nie dość mamy tyloletnich doświadczeń różnych „profesorów” stylizacji, dekoracji, ornamentu, sztuki stosowanej i t. p., z których pracy nic nie pozostaje prócz wstrętu do ich wytworów. Zresztą się zajmowanie czemś podobnym jest poniżej godności twórczej i uczciwości społecznej dzisiejszych czasów. Przy pomocy takich sobie „szlachetnych w proporcjach, acz monumentalnych bryłek” 40-tu, 60-ciu, 100-tu metrów wysokości nie można nic rozsądnego wyrazić! Jeśli chodzi o jakąś wielką prawdę, którą chcielibyśmy ludziom wypowiedzieć, możemy to zrobić zrozumialej, lepiej i taniej na innej drodze. Na innej drodze objawiono największe prawdy naszej kultury! Jeśli zaś wniknąć w treść istotną wielkich gigantycznych pomników, łatwo dopatrzeć się, ile w ten sposób upamiętniono snobizmu jednostek i tłumów, ile tyranji, niewoli, wyzysku społecznego w imię różnych haseł, ile parwenjuszostwa i zbrodni imperjalizmów wszelkich epok.

Tego cudu nie dokaże się żadną „bryłą”, ani żadnym „artyzmem”. A jeśli chodzi nie o wielkie prawdy, lecz tylko o estetykę formy latarni morskiej, to jej budowę zostawmy technikom. Forma estetyczna, t. j. logiczna jest produktem perfekcji zawodowej. To piękno wynika z mozolnej pracy pokoleń konstruktorów, teoretyków, setek artykułów, książek, tysięcy przeliczeń i praktycznych doświadczeń, aż do chwili, w której dojdzie się do optimum formy i konstrukcji w pewnym zagadnieniu. W tej dziedzinie „czujący artysta” nie ma nic do roboty, jest szkodliwym znachorem; tu trzeba ludzi, którzy wiedzą i znają świetnie swoje rzemiosło, kochają cywilizację swojego wieku, a nie zazdroszczą Papuasom, pierwotnym Hucutom i Góralom ich zdolności „dekoracyjnych”, nie gardzą ścisłością dzisiejszej wiedzy i jej nowoczesnych środków twórczych. Piękne proporcje są prostym skutkiem zawodowej, ścisłej, a nie „odczuwanej” umiejętności, nigdy zaś wynikiem „artystycznych natchnień, zmagania i szukania” jak się przemawia terminologią nieuctwa i blagi.

Skończmy z mieszaniem pojęć krańcowo sprzecznych: sztuka niech nas uczy prawd, bez względu na to, czy są piękne, czy brzydkie, prawd prawdziwych. Jest to jedyna sztuka bezprzymiotnikowa i bez cudzysłowów. Rzemiosło zaś niech nam dostarcza przedmiotów i budynków estetycznych, to znaczy wykonanych według wymagań współczesnej cywilizacji, wiedzy, doskonałości i perfekcji wykonania, do której może dojść człowiek tylko w jednym materiale i jedną techniką pracujący. Mieszając te dwa zasadniczo różne pojęcia prawdy i piękna rujnujemy zarówno sztukę, jak i rzemiosło. Rzemiosło spełniać musi realne, ściśle dające się precyzować i skalkulować zadania gospodarcze.

Cóż może wyrażać latarnia morska. Chyba tylko swoją treść rze-

czową, może mieć tylko „wyraz” latarni, oraz techniki i materiału wykonania, nic poza to! Z przedmiotami i budynkami, które do czego innego służą, a co innego „wyrażają”, trzeba bezpowrotnie skończyć, jako z typowym objawem mimikry i deprawacji formy, które budzą etyczny wstręt w ludziach XX wieku.—Na popielniczki w kształcie baletnic, na meble o kształtach abstrakcyjnych kompozycji przestrzennych o treści „nastrojowo psychicznej”, a służące do ... siedzenia, na „uduchowione budynki” i latarnie morskie—pomniki niepodległości, niema w roku 1931 miejsca! Cieszy nas tworzenie miast nowych, środków komunikacyjnych i wszelkich coraz to nowszych dóbr, zdobywanie nowych prawd wiedzy i etyki, ale zamiłowanie do ornamentowania, wyciskania piętna i dekorowania zdobyczy naszej kultury zginęło bezpowrotnie, wraz z ludożerstwem, inkwizycją, torturami, wojnami religijnymi i t. d. Zamiłowanie do ozdabiania, wstręt do czystej i nie zamarmowanej ściany, przestrzeni i nietatuowanego własnego ciała, jest w XX w. cechą typów przestępczych, jednostek zdegenerowanych, oraz przedmiotem nauczania „profesorów sztuki stosowanej”. Niestety, państwo łoży na tę szkodliwą naukę pieniądze i wiele młodości zdolnej do rzetelnego rzemiosła wykoleja się, bo uczy się zawodu, który nie znajduje w cywilizowanych społeczeństwach żadnego zbytu.

Gdynia będzie miała tylko swój własny, podświadomie wykształcony, gdyński charakter, wynikający z konieczności gospodarczych i zewnętrznych wpływów cywilizacyjnych. Zamówienie na dostarczenie jakiegokolwiek z miast polskość na metry wysokości pomnika, a ducha na metry kubiczne murów (licząc bez potrącania otworów do 4 metrów kwadratowych) jest niewykonalne. Jest to zadanie ponad siły bark Heraklesa, nie podolają im także najbardziej „pełne inicjatywy” jednostki, choć tak silne mają „plecy”.

Ludziom myślącym kategoriami gospodarczymi i społecznymi nie trzeba dodawać, że budowanie takich i tym podobnych imprez „propagandowych” wobec nędzy i głodu mas, braku szkół i ochronek dla dzieci, haniebnego przepełnienia szpitali, bezdomności, byłoby niesłychaną zbrodnią. Żadna „potrzeba dumy narodowej”, żaden „ślub, czy wotum narodu”, żaden „hold” nie może być ważniejszy niż zapobieżenie tym torturom, jeżeli nie mamy stracić prawa do używania imienia ... ludzi.—Na takie imprezy nie będzie już nigdy miejsca. Chcemy innej „poprawy konjunktury”, innego dobrobytu. Nie „sztuki” wzruszającej schönggeist’owskie instynkty nasyconych mieszczańskich mecenasów dziś potrzeba, nie artystów pieczeniarzy żerujących na snobizmie mas, jednostek i instytucji, nie twórców wznoszących kolosy starożytne kosztem najprymitywniejszych potrzeb innych współludzi, lecz artystów charakteru i odwagi „cywilnej”, którzyby torowali drogę nowej cywilizacji i kulturze w imię istotnych potrzeb całego społeczeństwa, jego postępu etycznego, jego nowej organizacji.

*Arch. Wład. Schwarzenberg-Czerny.*

## KRONIKA UCZESTNICTWO POLSKI NA WYSTAWIE BUDOWLANEJ w BERLINIE

Podczas Wystawy Budowlanej w Berlinie, mającej trwać od maja do września r. b., między 1-ym a 5-ym czerwca odbędzie się Kongres Międzynarodowego Związku dla Spraw Mieszkaniowych (z siedzibą w Frankfurcie n. M.), w którym weźmie udział Wystawa Międzynarodowa architektury i urbanistyki. Dział polski

na tej wystawie organizuje T-wo Reformy Mieszkaniowej. Jako wystawcy dotychczas zgłosili swój udział: Magistrat m. Warszawy, Politechnika W-a, Związek Stow. Architektów Polskich Minist. Spraw Wojskowych, Fundusz Kwaterunku Wojskowego, Minist. Spr. Wewnętrznych, Stow. Bud.-mieszkaniowe Z.U.E.U. Warszawska Spółdz. Mieszkaniowa, 1-a spółdz. Mieszkaniowa „Jedność”, Spółdz. Mieszk. Urzęd. Banku Polskiego, Spółdz. Mieszk. członków S.U.P. i Syndykat Polskich Hut Żelaznych. Jednocześnie zgłoszony został szereg referatów—